



29 kwietnia 2025

NR 99 (18190)

Sport



Nowa(k)
tajemnica?

KALENDARIUM
KRZYSZTOFA
NOWAKA
W GKS-IE KATOWICE

■ 28 lutego 2023 r.

– Krzysztof Nowak został powołany na wiceprezesa zarządu GKS GieKSa Katowice S.A.

■ 26 sierpnia 2023 r. – z funkcją prezesa GKS-u pożegnał się Marek Szczerbowski. Wiceprezes Krzysztof Nowak został powołany przez radę nadzorczą na sternika klubu.

■ 28 lutego 2024 r. – odbyła się oficjalna gala jubileuszowa z okazji 60-lecia GKS-u Katowice.

■ 14 kwietnia 2024 r. – hokejowa drużyna GKS-u Katowice przegrała w finale z Unią Oświęcim. Podopieczni Jacka Płachty nie mieli jednak powodów do wstydu - po raz trzeci awansowali do finału rozgrywek.

■ 19 maja 2024 r. – kobieca sekcja piłkarska GieKSy wygrała 3:0 ze Śląskiem Wrocław, zdobywając Puchar Polski. Podopieczne trenerki Karoliny Koch chciały obronić tytuł mistrzowski, co się nie udało (wicemistrzostwo), ale zdobycie krajowego pucharu po raz pierwszy w historii również było sporym osiągnięciem.

■ 26 maja 2024 r. – piłkarze wygrali Arkę Gdynia na wyjeździe. Prezes Krzysztof Nowak oglądał mecz z trybun, licząc na zwycięstwo, które zagwarantowało GieKSie awans do ekstraklasy po 19 latach przerwy.

■ 2 marca 2025 r. – siatkarze GieKSy stracili szansę na utrzymanie w PlusLidze.

■ 30 marca 2025 r. – otwarty został stadion przy Nowej Bukowej. GKS Katowice wygrał z Górnikiem Zabrze 2:1.

■ 7 kwietnia 2025 r. – hokeiści z Katowic czwarty raz z rzędu dostali się do finału, ale po raz drugi zostali wice mistrzami Polski, przegrywając z GKS-em Tychy.

■ 25 kwietnia 2025 r. – po porażce Puszczy Niepołomice z Pogonią Szczecin (4:5) zespół GKS-u zapewnił sobie miejsce na najwyższym szczeblu rozgrywkowym w kolejnym sezonie.

■ 29 kwietnia 2025 r. (?) – Krzysztof Nowak zostanie odwołany z funkcji prezesa GKS-u Katowice i nie będzie mógł w tej roli świętować mistrzostwa Polski piłkarzy, które w tym sezonie na razie tylko w jednym meczu straciły punkty.

Kadencja z sukcesami

Krzysztof Nowak zapamiętany zostanie jako prezes, pod wodzą którego GKS Katowice wrócił na piłkarskie salony.

GKS KATOWICE

Wszystko wskazuje na to, że dziś poznamy nowego prezesa GKS-u Katowice. Dotychczasowy sternik Krzysztof Nowak, który wcześniej był dyrektorem w AZS AWF Katowice, z klubem związany jest od lutego 2023 roku. W sierpniu 2023 roku na fotelu prezesa zastąpił Marka Szczerbowskiego. Dziś przygoda z GKS-em 57-letniego działacza ma się zakończyć, a jego następcą ma zostać Sławomir Witek, wieloletni naczelnik Wydziału Sportu i Edukacji UM w Katowicach i były wiceprzewodniczący rady nadzorczej GKS-u (zrezygnował tydzień temu).

Z kibicami Krzysztof Nowak nieoficjalnie pożegnał się za pośrednictwem Facebooka. Sprawa jest o tyle ciekawa, że trudno znaleźć powody, dla których klub musi zmienić prezesa. W końcu pod względem sportowym GieKSa nie ma się czego wstydzić. Podczas jego rządów hokeiści dwukrotnie sięgnęli po wicemistrzostwo Polski. Jasne, mistrzostwo byłoby bardziej satysfakcjonujące, ale żaden z pozostałych zespołów w lidze nie może pochwalić się dotarciem do czterech finałów z rzędu!



Za kadencji prezesa Krzysztofa Nowaka otwarty został stadion przy Nowej Bukowej.

Piłkarki z kolei sięgnęły w poprzednim sezonie po Puchar Polski i wicemistrzostwo, a w trwających zmaganiach zostaną mistrzyniami Polski. Piłkarze natomiast awansowali po 19 latach przerwy do ekstraklasy i już wiadomo, że się w niej utrzymali. Zawiedli tylko siatkarze, którzy spadli z PlusLigi.

Pod względem finansowym GKS jest stabilnym klubem dotowanym przez miasto. W 2024 roku, czyli w jedynym, w którym GieK-

Sa zarządzał prezes Nowak, klub zaliczył stratę na poziomie 4,8 miliona złotych. Nie jest to sytuacja idealna, to jasne. Każdy zarządzający klubem chciałby, aby jego organizacja przynosiła zyski. Sprawa jednak nie jest zerojedynkowa, bo straty – swoją drogą minimalne, biorąc pod uwagę warunki polskiego futbolu – za niedługo mogą zostać pokryte przez wypłatę środków za utrzymanie się w ekstraklasie. Trudno więc uwierzyć w to, że Nowak rozstaje się

z GKS-em właśnie z powodu wykazanego „minusa”.

Kibice z pewnością zapamiętają go bardzo dobrze. W końcu zarządzał klubem w czasach, gdy GKS świętował jubileusz 60-lecia. Również za jego rządów otwarta została nowa arena GieKSy przy Nowej Bukowej. I choć sam może nie miał na to wpływu, był przy tym jako prezes klubu, który za niedługo, po ostatecznej przeprowadzce ze starej Bukowej, stanie się gospodarzem obiektu.

Także awansu piłkarzy do ekstraklasy fani z Katowic z pewnością mu nie zapomną. Widzieli jak oddany był klubowi, jak się w nim zakochał, co pokazał m.in. w trakcie fety pod Spodkiem po sukcesie zespołu Rafała Góraka. W sporcie nic jednak nie jest dane na zawsze, szczególnie w klubie miejskim, w którym czasem ważniejsza od samego sportu i osiągnięć okazuje się polityka.

Kacper Janoszka

Z DRUGIEJ STRONY

Zadecydowała polityka

Zbigniew
Ciênciała



Kochani, ruszam w piękną trasę! Z domu rodzinnego na Kielecczyźnie najpierw na mecz u KOCHanych do Łęcznej, potem do Katowic na mecz z Legią i dopiero podróż do domu do Skoczowa! Do przejechania 750 kilometrów. Ale to już ostatni taki weekend. Dobrego dnia GIEKSIARZE! Po marzeniu! Cała GIEKSA razem! - taki wpis zamieścił w sobotę w sieci Krzysztof Nowak, prezes GKS-u Katowice, żegnając się z kibicami. We wpisach pojawiło się mnóstwo podziękowań, wylano sporo łez nad tym rozstaniem, które jeszcze nie nabrało mocy prawnej. To podobno ma nastąpić we wtorek. Tak więc dzisiaj - urzędowo, formalistycznie, służbowo, biurokratycznie, legalnie - jak zwat tak zwat - prezes Nowak zostanie odwołany ze swej funkcji i natychmiast przedstawiony zostanie jego następca. Warto może dla bezpieczeństwa dziennikarskiej „rzetelności” podeprzeć się jeszcze słowem najprawdopodobniej, ponieważ źródła mające pierwszeństwo do informowania o różnych zresztą sytuacjach związanych z klubem – właścicielem jest miasto Katowice posiadające 87,40

procent udziałów w spółce akcyjnej GKS GieKSa Katowice – niczego nie chce komentować, podobnie jak Sławomir Witek - wieloletni naczelnik Wydziału Sportu i Edukacji, który był także wiceprzewodniczącym rady nadzorczej GKS-u Katowice, który jedynie potwierdził iż zrezygnował z tej funkcji 23 kwietnia. - „Złożyłem rezygnację. O dalszych krokach zadecyduje właściciel - ujawnił tylko Witek, co można było przeczytać w oświadczeniu zarządu oraz Rady Nadzorczej Spółki dziękującej mu „za zaangażowanie i cenny wkład, jaki Pan Sławomir Witek wniósł w rozwój Spółki w okresie sprawowania funkcji członka Rady Nadzorczej”. - „Zarząd Spółki GKS GieKSa Katowice S.A. z siedzibą w Katowicach informuje, iż w dniu dzisiejszym otrzymał od Pana Sławomira Witka oświadczenie o rezygnacji z pełnienia funkcji członka Rady Nadzorczej Spółki ze skutkiem na dzień 23.04.2025 r.”

Miejsce w RN zajął Tomasz Szpyrka - to były radny, który w ostatnich wyborach nie uzyskał mandatu. Jednak niedługo potem został członkiem

zarządu Katowickich Wodociągów. Zasiada też w radzie nadzorczej PKM Katowice - co otworzyło Witkowi już szeroko drogę do przejęcia roli prezesa klubu.

Nie brnąć już dalej w polityczne aspekty tych zmian, bo przecież to polityka zadecydowała o dymisji prezesa Nowaka, nie brak kompetencji, z czym się sam zgodził pod wpisami na Facebooku, musimy z żalem stwierdzić, że nikogo, a może niewielu zaskoczyła ta sytuacja, którą zresztą prezes Nowak już od jakiegoś czasu też przewidywał. Możemy tylko z żalem skonstatować, że odchodzi z klubu człowiek będący całym sercem za GieKSą, który wcześniej z takim samym oddaniem zarządzał AZS-em AWF Katowice, gdzie był m.in. prorektorem ds. sportu. Czy zrobił coś złego, by pożegnać się tak szybko – nie, bo nie przekonuje nas nawet minimalny dług jak na skalę klubu. Dobrego? Organizacyjnie, sportowo mnóstwo, co łatwo po czynach

poznać – kibice zakończyli bojkot meczów, w dwa lata kadencji miedale zdobywali hokeiści i piłkarzy, a piłkarze wywalczyli oczekiwany od 19 lat awans do ekstraklasy i przeprowadzili się na nowy stadion, na Nową Bukową. Jedyne siatkarze w trwającym obecnie sezonie spadli z PlusLigi, ale jak znamy siłę katowickiego klubu, wrócić tam za rok.

Jego następca nie ma przed sobą już tak wyboistej drogi, na jaką wkraczał w sierpniu 2023 prezes Nowak. Co naturalnie nie znaczy, że GieKSa ma już tylko z górki. Prezes Witek będzie miał jednak o tyle łatwiej, że będzie od początku miał bezwarunkowe wsparcie właściciela klubu, bo inaczej po co byłaby ta prezesowska rozszada? Sam zresztą też pokazał się z dobrej strony; czy to pracując w rodzinnym Będzinie, czy w Katowicach. Jesteśmy przekonani, że uniesie ciężar nowego wyzwania. To dobrze rokuje dla GieKSy, ale Nowaka jest zwyczajnie, po ludzku, żal...



Wiceprezydent Katowic Waldemar Bojarun (z prawej; obok prezydent Katowic Marcin Krupa) według Krzysztofa Nowaka stoi za zmianą na fotelu prezesa GKS-u Katowice.

To jest policzek!

Rozmowa z **Krzysztofem Nowakiem**, byłym prezesem GKS-u Katowice



Najprawdopodobniej dziś oficjalnie zostanie pan zwolniony z funkcji prezesa GKS-u Katowice. Patrząc na wyniki sportowe klubu, jest to decyzja niezrozumiała. Co więc się wydarzyło?

- Nie mam zielonego pojęcia, co się stało. Jest to dla mnie bardzo przykre. Dwa lata temu prezydent Krupa poprosił mnie o to, abym przyszedł do GKS-u Katowice i poukładał sprawy, które były do poukładania. Od tego czasu piłkarska sekcja po 19 latach wróciła do ekstraklasy, a inne sekcje także funkcjonują świetnie. Piłkarki za tydzień zapewne zdobędą mistrzostwo Polski... Ktoś w mieście tworzy złą aurę wokół mnie. Przyczyną tego jest pan wiceprezydent do spraw sportu Waldemar Bojarun.

Waldemar Bojarun czuje do pana niechęć i w tym świetle przedstawia pana prezydentowi Krupie?

- Tak. Prezydentowi Krupie przedstawiane są fałszywe, kłamliwe informacje na mój temat i na temat funkcjonowania GKS-u Katowice. Wokół klubu jest mnóstwo osób, które są negatywnie nastawione... Prezydent Katowic ma prawo nie wiedzieć o wielu rzeczach, a pan wiceprezydent Waldemar Bojarun bardzo źle wypowiada się na mój temat. A jest to człowiek, którego od dwóch lat prosiłem o to, aby zainteresował się GKS-em. On i ludzie z nim związani są przyczyną mojego zwolnienia. Przekazywano prezydentowi takie wiadomości, które się wręcz w głowie nie mieszczą!

Kiedy dowiedział się pan o tym, że pożegna się pan z funkcją prezesa?

- We wtorek po Wielkanocy dowiedziałem się oficjalnie o moim zwolnieniu. Zostałem zaproszony do prezydenta Krupa. Dostałem kwiaty i grafikę w ramach podziękowań. Sądziłem, że jadę do prezydenta rozmawiać o przyszłości GKS-u Katowice, a powiedziano mi, że nasze wizje się rozjeżdżają. Chciałem opowiedzieć o mojej strategii, o tym, co należy zrobić w tej chwili, po utrzymaniu w ekstraklasie. Należało rozmawiać, a zwolniono mnie w ohydny sposób. Nie zasłużyłem sobie na to. Przez dwa lata pracy w GKS-ie oddałem mnóstwo swojego serca, życia i zdrowia. Za to władze Katowic dziękują mi zwolnieniem przed końcem sezonu... Tak się nie robi!

Jakie były argumenty prezydenta do podjęcia takiej decyzji?

- Gdy zapytałem się prezydenta Krupa „dlaczego?”, odpowiedział mi, że takie są przywileje władzy. Czyli władza może zrobić wszystko.

Pamiętam, jak nieco ponad rok temu powiedział pan, że obejmując stanowisko prezesa, dostał pan jedno kluczowe zadanie – pilnowania finansów...

- Strata w ostatnim sprawozdaniu wynika z rachunku finansowego. Natomiast podkreślałem, że na koniec 2024 roku GKS Katowice miał na koncie 4,6 miliona złotych! Budżet zwiększyłem z ponad 20 milionów złotych do 44 milionów!

Nie ma żadnego zagrożenia finansowego, GKS Katowice jest w świetnej kondycji finansowej.

W otoczeniu klubu krąży plotka, jakoby już rok temu, podczas gali 60-lecia doszło do spięcia między panem a prezydentem Krupą.

- To prawda. Na gali 60-lecia, gdy powiedziałem, że stadion ma nosić imię Jana Furtoka, co było oczywiście, prezydent Krupa powiedział mi, że nie nadaje się obiektom sportowym imion ludzi jeszcze żyjących, bo wówczas Jan Furtok jeszcze żył. Odpowiedziałem: „Panie prezydencie, jest skocznia imienia Adama Małyszka! Nie ma pan pojęcia, o czym pan mówi!”. Chodziło więc o to, że nie mogłem wyjść przed szereg! A przecież nic złego nie zrobiłem! Powiedziałem tylko, że legenda klubu, najwybitniejszy piłkarz w historii GKS-u, zasługuje na „swój” stadion.

Co pan czuje w tym momencie?

- GKS to jest klub miejski, czyli jest to klub wszystkich mieszkańców Katowic. Pan prezydent Krupa nie jest właścicielem, a przedstawicielem właściciela. Ta sytuacja jest wręcz nieprawdopodobna... Przez całe lata pracowałem dla katowickiego sportu. Przez 14 lat na AWF-ie zrobiłem niesamowitą robotę dla Katowic, a teraz po dwóch latach w GKS-ie dostaję taką „nagrode”. To jest dla mnie policzek!

Rozmawiał
Kacper Janoszka

Nie broni przed spadkiem

Fatalne interwencje Jakuba Mądryka nie pomogły mielczanom w Lubinie. Stal opuściła Dolny Śląsk z niedosytem.

Spadek coraz mocniej zagląda w oczy mieleckiej ekipy. Wczoraj w meczu z Zagłębiem drużyna trenera Ivana Djurdjevia zrobiła wiele, aby zainkasować 3 punkty, nie dobić do 10. z rzędu spotkania bez wygranej i zwyciężyć po raz pierwszy od 7 lutego. Wszelkie statystyki stały po stronie Stali – zarówno posiadanie piłki, jak i liczba strzałów oraz ich jakość (gole oczekiwane cztery razy wyższe! 0,70 do 2,76). Skończyło się jednak na remisie.

Pierwsza połowa mogła sfrustrować mieleckiego kibica. Stal zaczęła mocno, stwarzała sytuacje (nie rewelacyjne, ale niezłe), ale z bramki cieszyli się „Miedziowi”. W 27 minucie Dawid Kurminowski sprytnie zyskał przestrzeń, cofnął się, a następnie ruszył sprintem za plecy obrony, której linię złamał Bert Esselink. Strzelenie gola było już formalnością, choć samo uderzenie nie było wyjątkowe. Piłka leciała wprost w Jakuba Mądryka,

1. Raków	30	62	45:19
2. Lech	30	60	56:28
3. Jagiellonia (m, sp)	30	55	51:38
4. Pogoń	30	53	52:34
5. Legia	30	50	55:39
6. Cracovia	30	45	52:47
7. Motor (b)	30	43	43:50
8. Górnik	30	42	39:35
9. GKS (b)	30	42	41:40
10. Korona	30	40	31:39
11. Piast	30	38	31:34
12. Widzew	30	37	34:43
13. Radomiak	30	36	42:47
14. Zagłębie	30	33	29:44
15. Lechia (b)	30	30	34:51
16. Puszcza	30	27	33:49
17. Stal	30	26	32:48
18. Śląsk	30	25	33:48

1 – el. LM, 2-3 – el. LK, 16-18 – spadek

PROGRAM 31. KOLEJKI (3-5.05)

Sobota

■ Stal Mielec – Raków	14.45
■ Śląsk Wrocław – Zagłębie Lubin	17.30
■ Lech Poznań – Puszcza Niepołomice	20.15

Niedziela

■ Piast Gliwice – Radomiak	12.15
■ Cracovia – Lechia Gdańsk	14.45
■ Jagiellonia Białystok – Górnik Zabrze	17.30

Poniedziałek

■ Korona Kielce – GKS Katowice	19.00
--------------------------------	-------

Mecze przełożone

■ Pogoń Szczecin – Motor Lublin	14.05, g. 20.30
■ Widzew Łódź – Legia Warszawa	15.05, g. 20.30

Zagłębie Lubin

2:2
(1:0)

Stal Mielec

1:0 – Kurminowski, 27 min (asysta Radwański), 1:1 – Jaunzems, 55 min (asysta Wolsztyński), 1:2 – Dadok, 65 min (asysta Wołkowicz), 2:2 – Mądryk, 66 min (samobójczy)

ZAGŁĘBIE: Hładun 6 – Orlikowski 6, Nalepa 5, Ławniczak 5, Corluka 4 – Kolan 4 (45. Makowski 5), Dąbrowski 6 – Szmyt 3, Radwański 5 (59. Adamski 3), Pieńko 5 – Kurminowski 6 (46. Kłudka 4). Trener Leszek OJRZYŃSKI. Rezerwowi: Burić, Sochan, Michalski, Mróz, Woźniak, Listkowski.

STAL: Mądryk 1 – Wlazło 6 (81. Senger niesklas.), Matras 6, Esselink 4 – Jaunzems 6, Guillaumier 5, Knap 5, Wołkowicz 5 (75. Getinger niesklas.) – Gerbowski 3 (56. Dadok 5), Wolsztyński 4 (75. Assayeg niesklas.), Kądzior 3 (56. Domański 3). Trener Ivan DJURDJEVIĆ. Rezerwowi: Jatocha, Bukowski, Hannola, Krykun.

Sędziował Sebastian Krasny (Kraków) – 7. Asystenci: Sebastian Mucha, Marcin Ciepley (oba Kraków). Widzów 3873. **Czas gry:** 97 min (48+49). **Żółte kartki:** Kolan (8. foul), Szmyt (34. foul), Nalepa (43. foul), Radwański (54. foul) – Senger (83. foul)

Piłkarz meczu – Alvis JAUNZEMS

który wpuścił ją pod sobą, ale... jak się okazało, nie była to najgorsza interwencja golkipera urodzonego w Częstochowie.

W 66 minucie Stal prowadziła 2:1. Potrzebowała 10 minut na zdobycie dwóch bramek. W 55 minucie Alvis Jaunzems uprzedził Dominika Hładuna po zgraniu piłki głową przez Łukasza Wolsztyńskiego, a potem Robert Dadok – kilka chwil po wejściu z ławki – przymierzył pięknie sprzed „szesnastki”, nie dając Hładunowi szans. Radość mieleckiej ekipy była jednak krótka.

Zagłębie chwilę po wznowieniu przetransportowało futbolówkę na prawą flankę, gdzie nieudane dośrodkowanie wykonał Bartłomiej Kłudka. Wyszedł popularny „centrostrzał”, który spokojnie miał złapać Mądryk. Sęk w tym, że młodzieżowiec między słupkami Stali w wysoku cofał się i... wskoczył za linię bramkową. Próbował jeszcze robić

dobrą minę do złej gry, podać piłkę do kolegi, grać dalej... ale gwizdek wybrzmiał i było 2:2! Końcówka była już bardziej wyrównana. I jedni, i drudzy mieli okazję do zdobycia bramki, ale te już nie padły. Na murawę padł za to chwilę po wejściu z ławki obrońca Stali Marvin Senger, który został... „skoszony” wślizgiem przez swojego kolegę Krystiana Getingera i nie mógł kontynuować gry. A jako że Djurdjević dokonał wszystkich zmian, jego zespół kończył w osłabieniu – i w strefie spadkowej tylko o punkt przeskoczył Śląsk.

Piotr Tubacki

MÓWIĄ LICZBY

ZAGŁĘBIE	STAL
42 posiadanie piłki	58
4 strzały celne	8
8 strzały niecelne	10
3 rzuty różne	5
11 faule	11
1 spalone	3
4 żółte kartki	1



Bramkarz Stali nie popisał się w meczu z Zagłębiem...

LIGOWIEC

Bogdan
NatherHeretycy
na aut!

Wszelkiej maści menedżerowie, czy dyrektorzy sportowi (jak zwat, tak zwat), którzy wmawiają prezesom klubów lub ich właścicielom, że jedynym gwarantem sukcesów są trenerzy młodego pokolenia, są zwykłymi heretykami. Nie waham się użyć tego słowa, bo fakty pokazują coś innego. Owszem, nie zabieram trenerskim „małolatom” talentu i umiejętności, ale są granice dorabiania ideologii do faktów. Spójrzmy zresztą na najlepsze zespoły w tym roku w ekstraklasie. Tylko trener Pogoni Robert Kolendowicz nie dobił do pięćdziesiątki, Marek Papszun (Raków) i Niels Frederiksen (Lech) przekroczyło „wiek Abrahama”, a prawdziwym Matuzalemem w tym gronie jest Jacek Zielinski (Korona), który w tym roku skończył 64 lata. No i co z tego. Dużo młodszy szkoleniowiec powinien odświeżyć swoją pamięć lub uzupełnić wykształcenie, by zauważyć, jakie sukcesy osiągał przed laty prowadząc Górnika Łęczna, Odrę Wodzisław Śląski (siedem zwycięstw w rzędu), Groclin/Dyskobolia Grodzisk Wielkopolski, czy Lech Poznań, z którym sięgnął po mistrzostwo Polski po raz pierwszy po 17 latach przerwy. Koniec lekcji!

Wróćmy do teraźniejszości. W minionej kolejce doszło do zderzenia starego wygi z młodym, gniewnym, czyli Jacka Zielińskiego z Adrianem Siemienińcem, którego najbardziej lubię i szanuję z pokolenia trenerów nowej fali. I Jagiellonia, jakby nie patrzeć wciąż urzędujący mistrz Polski, bezdyskusyjnie poległa w Kielcach. Siemieniec, mający na tyle przyzwoitości i klasy, pomeczowy komentarz rozpoczął od gratulacji dla starszego wiekiem kolegi. Panowie, uczcie się i patrzcie, bo może wkrótce dojdzie do sytuacji, że zostanie wam tylko „nasza klasa” w internecie.

Byłbym wyjątkowo kiepskim recenzentem, gdybym nie docenił osiągnięcia greckiego napastnika Efthymisa Koulourisa. Może to nie ten sam rozmiar kapelusza, co na przykład Holender Marco van Basten, ale strzelił 25 goli w rozgrywkach ligowych, to nie jest dorobek, który może umknąć uwadze bardziej renomowanych klubów niż tuzy polskiej ekstraklasy. Wprawdzie jego kontrakt z „Dumą Pomorza” wygasa dopiero w czerwcu przyszłego roku, ale kto nie chciałby mieć w składzie takiego karabinu maszynowego? Po pierwsze - na transakcji można zrobić bardzo dobry interes, a po drugie - kto nam zaręczy, że w następnych rozgrywkach „Kulu” będzie nadal strzelał gole z taką regularnością i intensywnością?

Szkoleniowiec „Kolejorza” Niels Frederiksen chyba zorientował się, że strata punktów w Radomiu sprzątnęła jego drużynę mistrzowski tytuł sprzed nosa. Jeżeli zespół wypuszcza dwubramkową zaliczkę z rąk, to widomy sygnał, że nie zasługuje na etykietkę klasowego zespołu.

Nie potrafię oprzeć się pokusie, by nie przypiąć „łatki” amatorskiemu felietoniście z Zabrza. Kiedy trenerem Górnika był Jan Urban kopał go na oślep, na lewo i prawo. Kiedy legendarnego piłkarza i trenera 14-krotnego mistrza Polski zastąpił Piotr Gierczak, roztoczył nad nim parasol ochronny. A czym może pochwalić się trener Gierczak? Pod jego wodzą zespół nie splamił się jeszcze zdobyciem gola. I to ma być ów postępek? Proszę nie żartować sobie z pogrzebu...

Dwa punkty straty do Rakowa

Trudno racjonalnie wytłumaczyć utratę punktów przez Lecha w meczu z Radomiakiem.

Lech miał otwartą drogę do zwycięstwa z Radomiakiem. Rozpoczął fenomenalnie, od gola Mikaela Ishaka w 5 minucie. Później bramkę zdobył Filip Jagiełło, dla którego był to dopiero siódmy mecz w tym sezonie w pierwszym składzie. Dwubramkowa przewaga wydawała się wystarczająca, tym bardziej że „Kolejorz” po zwycięstwie Rakowa nie mógł sobie pozwolić na stratę punktów. Ekipie Nielsa Frederikseny zabrakło jednak koncentracji.

Jak inaczej wytłumaczyć sytuację z 79 minuty, gdy Wojciech Mońka popełnił fatalny błąd w wyprowadzeniu piłki, podając pod nogi przeciwnika? Przeciwnikiem tym był Capita, który takich okazji nie marnuje. Przymierzył, uderzył, pokonał Bartosza Mrozka. Później nadziedziczył czas i znów defensywa Lecha popełniła niewytłumaczalny błąd. Po dośrodkowaniu golkipera próbował piąstkować,



Lech stracił dwubramkowe prowadzenie.

ale trafił futbolówką w Antonio Milicia. Do piłki doskoczył Abdoul Tapsoba i zapewnił Radomiakowi remis. Co ciekawe, po ostatnim gwizdku trener radomskiej ekipy Joao Henriques nie był szczególnie zadowolony. Na jego twarzy widać było niedosyt, bo Lech powinien zostać pokonany.

Skończyło się na podziale punktów, który jest bolesny dla poznaniaków. Przypomnijmy,

że po rundzie jesiennej trudno było nam sobie wyobrazić inny zespół, który mógłby zdobyć mistrzostwo Polski. Tymczasem Lech w głupi sposób stracił punkty i został wyprzedzony przez Raków. Tydzień temu obie ekipy zrównały się punktami, więc szanse „Kolejorza” na powrót na szczyt znów wzrosły. Cóż jednak z tego, skoro poznaniacy wypuszczają wygraną z rąk w starciu

z ligowym średniakiem. Radomiak miał zostać zmiażdżony, na to też wskazywały początkowe minuty, ale „Kolejorz” w ostatniej chwili dał mu pole do popisu, popełniając błędy. Niech piłkarze Lecha nie będą zdziwieni, jeśli na koniec sezonu okaże się, że zabraknie im paru punktów do złotego medalu.

Lech czeka jeszcze prestiżowe i trudne spotkanie z Legią Warszawa. W jego aktualnej

dyspozycji wielce prawdopodobna jest porażka. Poznaniacy mogli przedłużyć swoje marzenia, mogli liczyć na to, że częstochowanie potkną się w meczach z Koroną lub Jagiellonią. Grając jednak w taki sposób, jak z Radomiakiem, liczenie na utratę punktów przez przeciwnika nie ma większego sensu... „Umiesz liczyć, liczyć na siebie”.

- Tracimy ważne punkty, musimy wziąć się w garść i zdecydowanie poprawić. Dopóki są matematyczne szanse na mistrzostwo, będziemy walczyć. Chcemy dalej robić swoje, skupiać się na każdym kolejnym meczu - powiedział po ostatnim gwizdku strzelec gola Filip Jagiełło. Matematyka może rzeczywiście sprzyjać w pozytywnym myśleniu o zakończeniu sezonu, ale realia są takie, że Raków rzadko popełnia błędy, a w ostatnim czasie na pewno rzadziej od drużyny trenera Nielsa Frederikseny.

Pewne jest to, że gdy na koniec sezonu Lech zajmie drugie miejsce, z trudem przyjdzie mu radość ze srebrnego medalu. W końcu mistrzostwo było bardzo blisko...

Kacper Janosza

KONTROWERSJA

Policzek dla mistrza

W Kielcach Jagiellonia dostała do szatni gola, który nie powinien zostać uznany - a był to bardzo ważny gol!

Być może stwierdzenie, że gol stracony tuż przed przerwą potrafi wyrządzić zespołowi mentalną krzywdę, jest w jakimś stopniu przesadzone. Być może jednak coś w nim jest, bo na problematykę bramek traconych w doliczonym czasie pierwszej połowy czasami uwagę zwracają też trenerzy. Kto wie, czy

właśnie takie trafienie nie zdecydowało, że już definitywnie Jagiellonia Białostok nie ma szans na obronę mistrzowskiego tytułu (w sensie faktycznym, nie matematycznym). Problem w tym, że... nie powinno być ono uznane.

„Jaga” grała z Koroną dobrze. Prowadziła po golu z karnego Afimico Pululu, który strzelił w ekstraklasie po blisko 3 miesiącach posuchy. Wydawało się, że wszystko idzie po myśli Dumi Podlasia, ale w szóstej doliczonej minucie pierwszej połowy Jewgienij Szykawka wyrównał. To właśnie ten gol stał się obiektem największej kontrowersji.

Okazuje się bowiem, że kilka sekund przed trafieniem Białorusin sfaultował Norberta Wojtuszkę, podczas wysoku uderzając go w twarz. Akcja była kontynuowana, obalenie trwało i chwilę później było 1:1.

- Zabrakło tam interwencji VAR-u. Jewgienij Szykawka fauluje przeciwnika, który jest wyeliminowany z gry. Na domiar złego to ten zawodnik zdobywa w tej akcji bramkę. Jest to błąd sędziów, ten gol dla Korony nie powinien zostać uznany - wyjaśnił ekspert sędziowski Canal+ Sport, Adam Lyczmański. Nie wiadomo dlaczego arbitrzy nie zareagowali na

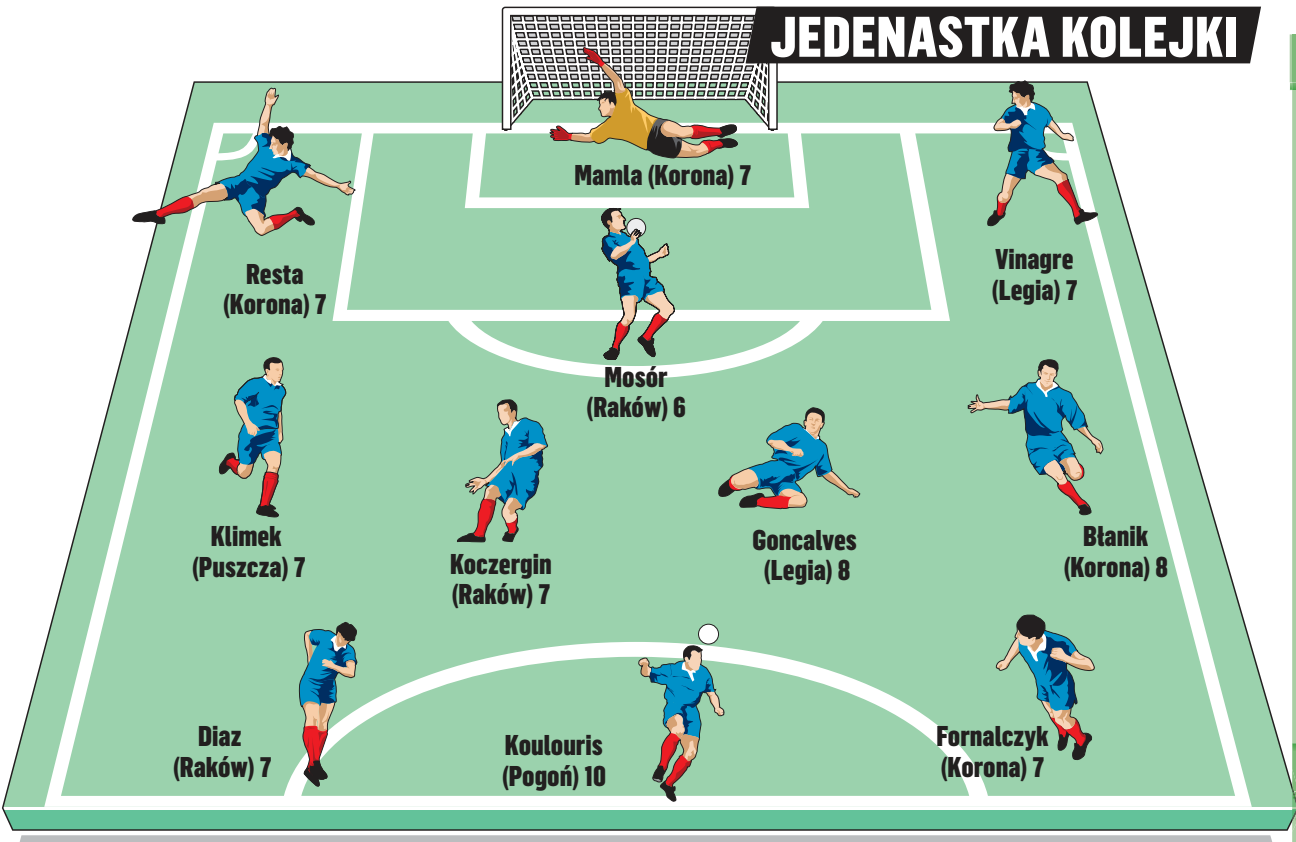


Kilka sekund wcześniej Jewgienij Szykawka (skacze najwyżej) sfaultował Norberta Wojtuszkę.

tę sytuację. Może jej nie zauważyli. Może uznali, że był to zwykły przypadek, którego nie potraktowali jako faul? Może stwierdzili, że nie warto do niej wracać? Nie sposób odgadnąć, ale należy podkreślić, że po otrzymaniu ciosu Wojtuszek leżał na murawie i nie podniósł się z niej także po strzeleniu gola przez Szykawkę.

- Bramka do szatni na pewno nas wybiła - mówił, opisując spotkanie w Kielcach kapitan „Jagi”, Taras Romanczuk, potwierdzając tylko, że decyzja o uznaniu gola białoruskiego napastnika była kluczowa dla dalszego przebiegu rywalizacji, a może i... walki o mistrzostwo!

Piotr Tuhacki



■ **Rafał MAMLA**
Był ważną postacią Korony w starciu z Jagiellonią. Gdyby nie rzut karny, mistrzowie Polski nie zdobyliby bramki, bo 21-latek tak dobrze się spisywał. Od początku roku jest podstawowym bramkarzem i to się raczej nie zmieni.

■ **Pau RESTA**
W drugim meczu z rzędu wpisał się na listę strzelców. Ostatnio zapewnił Koronie punkt w starciu z Piastem, tym razem dożył cegiełkę do wygranej z Jagiellonią. Po raz czwarty w tym sezonie zdobył gola.

■ **Ariel MOSÓR**
22-latek od początku sezonu gra w Rakowie, ale dopiero w miniony piątek zdobył premierowego gola w jego barwach. Wpływ na to miała jego kontuzja. To jego trzeci gol w karierze w ekstraklasie.

■ **Ruben VINAGRE**
Portugalczyk regularnie potwierdza, że jest jedną z najważniejszych postaci w zespole Legii. Nie bez powodu warszawianie zapłacili za niego zimną 2,5 miliona euro. Ta inwestycja była przemyślana i już się zwraca.

■ **Antoni KLIMEK**
W poprzednim tygodniu zaliczył pierwszego gola w sezonie, a w piątek zdobył dublet w meczu z Pogoń. To jego pierwszy dublet w ekstraklasowej karierze, ale nie przyniósł on niepotomiczanom nawet punktu.

■ **Władysław KOCZERGIN**
Ukrainiec zagrał w każdym meczu w tym sezonie, tylko raz nie pojawiając się w pierwszym składzie Rakowa. W piątkowym starciu ze Śląskiem dodał do swojego bilansu piątą asystę.

W klasyfikacji kanadyjskiej ma więc 10 punktów.

■ **Claude GONCALVES**
Długo Portugalczyk zawodził kibiców Legii. Nie bez powodu zagrał tylko w 10 meczach w wyjściowym składzie. 31-latek podniósł się jednak z kolan i zagrał fantastyczny mecz przeciwko GieKSie. Brat udział w każdej bramce Legii, strzelając przy okazji premierowego gola w ekstraklasie.

■ **Dawid BŁANIK**
W ostatnich tygodniach zawodnik Korony kapitalnie wykonuje rzuty wolne. Hurtowo asystuje przy trafieniach kolegów. W starciu z Jagiellonią dwukrotnie popisał się ostatnim podaniem.

■ **Jesus DIAZ**
Zaczynał sezon w 1. lidze w Stali Rzeszów. Został sprowadzony do Częstochowy we wrześniu i od tego momentu czekał na pierwszego gola dla Rakowa. W końcu się doczekał i w minionej kolejce pokonał bramkarza Śląska.

■ **Efthymios KOULOURIS**
Grek nie przestaje zaskakiwać. Gdy już wydawało się, że przyzwyczał widzów do swojej formy, nagle zdobył cztery bramki w starciu z Puszcą, ratując skórę Pogoni i gwarantując jej trzy punkty. Już raczej nikt nie wyprzedzi go w pościgu po koronę króla strzelców.

■ **Mariusz FORMALCZYK**
Zdobyl przepiękny gola w starciu z Jagiellonią. Urwał się defensywie z Białegostoku, a później oddał atomowy strzał, którego żaden bramkarz nie byłby w stanie zatrzymać. Pracuje na to, żeby zainteresował się nim selekcjoner reprezentacji.

(kaj)

Snajperzy wystap	
25	Koulouris (Pogoń)
19	Ishak (Lech)
17	Kallman (Cracovia)
15	Imaz (Jagiellonia)
13	Mraz (Motor)
12	Rocha (Radomiak/Raków)
11	Brunes (Raków)
10	Sousa (Lech)
9	Dalmau (Korona)
9	Bergier (GKS)
9	Kaputka (Legia)
9	Rondić (Widzew)
9	Wlazło (Stal)
8	Gual (Legia)
8	Kossidis (Puszcza)
8	Pululu (Jagiellonia)
7	Bobcek (Lechia)
7	Felix (Piast)
7	I. Lopez (Raków)
7	Walemark (Lech)
7	Zachović (Górník)

Na trybunach	
18441	ZABRZE (Górník – Widzew)
14767	LUBLIN (Motor – Cracovia)
14611	KATOWICE (GKS – Legia)
14165	KIELCE (Korona – Jagiellonia)
9434	GDANSK (Lechia – Piast)
8317	RADOM (Radomiak – Lech)
5500	CZESTOCHOWA (Raków – Śląsk)
3873	LUBIN (Zagłębie – Stal)
1800	NIEPOLOMICE (Puszcza – Pogoń)

Żółte 34/Czerwone 4	
0/0	GKS
0/0	Lech
0/0	Lechia
0/0	Radomiak
0/0	Raków
1/0	Piast
1/0	Stal
2/0	Górník
2/0	Legia
2/0	Widzew
3/0	Jagiellonia
3/0	Korona
3/0	Śląsk
4/0	Zagłębie
1/1	Pogoń
4/1	Cracovia
4/1	Motor
4/1	Puszcza

Kryształowy gwizdek	
7	Bartosz Frankowski (Toruń)
7	Damian Kos (Wejherowo)
7	Tomasz Kwiatkowski (Warszawa)
7	Sebastian Krasny (Kraków)
6	Marcin Kochanek (Opole)
6	Łukasz Kuźma (Białystok)
6	Wojciech Myć (Lublin)
4	Karol Arys (Szczecin)
4	Piotr Lasyk (Bytom)

TYPOWALI	TRENER	PILKARZ	„SPORT”
	Piotr Mandrysz	Jan Woś	Bogdan Nather
Puszcza - Pogoń	1:1	1:2	1:3
■ Wynik meczu: 4:5.		✓	✓
Raków - Śląsk	2:1	2:1	2:0
■ Wynik meczu: 3:0.	✓	✓	✓
Lechia - Piast	2:0	2:2	1:0
■ Wynik meczu: 3:1.	✓		✓
Motor - Cracovia	2:1	2:0	2:2
■ Wynik meczu: 0:1.			
Katowice - Legia★	1:1	2:1	1:2
■ Wynik meczu: 1:3.			★
Korona - Jagiellonia	1:2	2:1	1:1
■ Wynik meczu: 3:1.		✓	
Górník - Widzew	2:0	1:1	1:2
■ Wynik meczu: 0:0.		✓	
Radomiak - Lech	0:2	0:2	1:3
■ Wynik meczu: 2:2.			
Zagłębie - Stal	1:1	1:2	2:0
■ Wynik meczu: 2:2	✓		
Każda „grupa zawodowa” jest rozliczana po zakończeniu kolejki. Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają 3 punkty. Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu 1 punkt. Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie 6 punktów za dokładny wynik, 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia. Takie spotkanie oznaczone jest ★.			
	KLASYFIKACJA		
Trenerzy	Piłkarze	„Sport”	
186 pkt	145 pkt	150 pkt	

POSTAĆ KOLEJKI - EFTHYMOS KOULOURIS

■ Rzadko się zdarza, żeby w jednym spotkaniu piłkarz zdobył 4 bramki, a tak było w piątkowej rywalizacji Puszczy z Pogoń, gdzie w ataku „Portowców” grał Efthymios Koulouris. 29-latek zawodnik szalał na boisku, trafiając raz za razem. Cztery gole sprawiły, że ma ich już w tym sezonie 25 i koronę króla strzelców praktycznie w kieszeni. W XXI wieku najwięcej, bo 28 trafień, miał grający w 2016 roku w Legii Nemanja Nikolić. 25 trafień to wyrównanie drugiego wyniku Tomasza Frankowskiego (Wista Kraków) sprzed 20 lat. Efthymios Koulouris, który był królem strzelców u siebie w Grecji w 2019 roku z 19 bramkami w Atromitisie, jeszcze bardziej może się zapisać w annałach polskiego ligowego futbolu. Od począt-



ku naszej ligi, tj. od 1927 roku, tylko trójka piłkarzy przekroczyła magiczną liczbę 30 goli. Był to legendarny Wiślak Henryk Reyman w pierwszym sezonie z 37 golami. Potem kolejna wielka legenda, także światowego futbolu, Ernest Wilimowski, który dla mistrzowskiego Ruchu

w 1934 strzelił 33 bramki, i zaraz po wojnie inny napastnik „Białej Gwiazdy” Józef Kohut – 31 bramek w 1948. Napastnik Pogoni awansował w klasyfikacji „Złotego buta” dla najlepszych europejskich strzelców. I to awansował o prawie 10 pozycji, z 24. na 15., gdzie o jedną wyprzedza... Krzysztofa Piątka. W tej klasyfikacji ma 37,5 pkt. Punkty są dzielone ze względu na siłę ligi. Stawce przewodzi Viktor Gyokeres z lisbońskiego Sportingu, który w niedzielę strzelił cztery gole w spotkaniu z Boavistą (5:0). Szwed zdobył 38 bramek, liga portugalska ma współczynnik 1,5, co daje mu 57 pkt.. Drugi jest prowadzący do tej pory Egipcjanin Mohamed Salah z Liverpoolu, który może się pochwalić 56 pkt. za 28 trafieniami. Trzeci z 50 „oczkami” jest nasz Robert Lewandowski. (zich)

Nie czuli się gorsi

Mimo wysokiej porażki z liderem na Oporowskiej wierzą, że jeszcze nie wszystko stracone.

ŚLĄSK WROCŁAW

Dla walczącego o utrzymanie w ekstraklasie zespołu z Oporowskiej wyjazdowy pojedynek z liderem z Częstochowy był jak zderzenie samochodu osobowego ze ścianą. Trener wrocławian Ante Szymundzja próbował jednak robić dobrą minę do złej gry. - Nie zasłużyliśmy na porażkę 0:3, biorąc pod uwagę sposób, w jaki graliśmy - twierdził słoweński szkoleniowiec. - Muszę być jednak szczery, Raków był bardzo efektywny w trzeciej tercji boiska. My nie wykorzystaliśmy swoich szans, a rywale wykorzystali prawie każdą. Jestem jednak zadowolony ze sposobu, w jaki zagraliśmy, bo zmierzaliśmy się z liderem i na boisku prezentowaliśmy podobny do niego poziom. Teraz możemy dużo rozmawiać o różnych sytuacjach meczowych, o bramce dla Rakowa, o naszym nieuznanym голу. Być może był tam faul, nie wiem. Sędzia ma swoje kryteria i według nich podjął decyzję i musimy to zaakceptować.

Norweska niespodzianka

Po spotkaniu podniosły się głosy, że być może nadszedł czas, by dokonać zmiany w bramce Śląska, gdzie numerem jeden jest Rafał Leszczyński. Wszystkie te spekulacje uciął trener Szymundzja. - To nie jest moment na dyskusję o pozycji pierwszego bramkarza - stwierdził. - Zobaczymy, jak będzie to wyglądało w przyszłym tygodniu podczas treningów. Każdy

zawodnik musi walczyć o swoje miejsce w składzie.

Trener drużyny z Oporowskiej zaskoczył wszystkich, wystawiając w podstawowej jedenastce w Częstochowie norweskiego napastnika Henrika Udahla. - To były względy taktyczne - wyjaśnił Ante Szymundzja. - Henrik dobrze trenował w tygodniu i zasługiwał na szansę. Próbowaliśmy trochę odciążyć Assada, bo wiemy, jak dużo wydarzyło się u niego przez ostatnie półtora miesiąca. W kontekście Udahla, trudno jest po raz pierwszy zagrać w wyjściowej jedenastce. On wie, że mógłby zaprezentować się lepiej, jeśli chodzi o nasze zasady i plan na mecz. Uważam, że może grać lepiej. Marcin Cebula, o którego pytają niektórzy dziennikarze, wciąż przechodzi rehabilitację, mogą upłynąć jeszcze 2-3 miesiące zanim dojdzie do pełni sił. Natomiast Sebastian Musiolik nie pojawił się w składzie, a powody tej decyzji wyjaśniłem na przedmeczowej konferencji.

Szczególny moment

W potyczce z Rakowem po raz pierwszy w zespole Śląska zagrał niespełna 20-letni pomocnik Aleksander Wołczek, który do tej pory „produkował się” w rezerwach, grających na poziomie 3. Ligi. - Debiut w ekstraklasie był moim marzeniem - powiedział wychowanek klubu z Oporowskiej. - Pochodzę z Wrocławia, od zawsze gram w Śląsku, więc to dla mnie szczególny moment. Ten klub jest całym moim życiem i domem. Ten debiut smakuje wyjątkowo.

- Z drugiej strony jednak sytuacja jest trudna. Jedyne, o czym myślimy, to żeby pracować dalej i się utrzymać. Wszedłem na boisko w trudnym momencie. Przy wyniku 0:3 trudno było już odwrócić losy meczu. Staraliśmy się strzelić chociaż tę jedną bramkę, żeby pokazać, że Śląsk walczy do końca. Dawaliśmy naprawdę z siebie wszystko.

Nie zwieszają głów

- Raków nas nie zaskoczył, wiedzieliśmy, że przyjeżdżamy na trudny teren i spodziewaliśmy się trudnego meczu - przyznał kapitan zespołu, Serafin Szota. - Zdawaliśmy sobie sprawę, że potrzebujemy wejść na wyżyny swoich umiejętności, aby wywieźć z Częstochowy punkty. Szczerze powiem, że wynik w 100 procentach nie odzwierciedla przebiegu meczu. Z boiska czułem, że gramy jak równy z równym. W takich meczach często decydują detale i one akurat były na korzyść przeciwnika. Sytuacja po strzelonej bramce w pierwszej połowie też była trudna. Trudno oceniać pracę sędziego, ale ja dostałem żółtą kartkę za rozmowę z arbitrem, a przecież jestem kapitanem. Nie możemy teraz zwieszać głów. Ważny czas przed nami, bo nadchodzi jeden z najważniejszych miesięcy w naszym życiu. Będziemy walczyć, aby utrzymać Śląsk w ekstraklasie. Z tego meczu trzeba wyciągnąć to, co dobre. Potrzebna jest koncentracja, bo cały czas jesteśmy w grze. I każdy musi teraz pokazać jaja na boisku.

Bogdan Nather



Napastnik Tomasz Walczak (z prawej) zapewnił punkt „Miedziance” w meczu z Chrobrym.

Rozwiane nadzieje

Trener Wojciech Łobodziński wciąż nie jest zadowolony z postawy powierzonej mu drużyny.

MIEDŹ LEGNICA

Remis w Głogowie definitywnie rozwiał nadzieje Zielono-niebiesko-czerwonych na bezpośredni awans do ekstraklasy. Teraz drużynie znad Kaczawy pozostają baraże, chociaż występ w nich to jeszcze nic pewnego.

Za mało futbolu

- Oczekuję czegoś więcej od swojej pracy i od tego, jak wyglądaliśmy, szczególnie w pierwszej połowie - powiedział wyraźnie niepokieszony trener Wojciech Łobodziński. - Chciałbym jak najszybciej zapomnieć o tym, co się wydarzyło w pierwszych 45 minutach, bo nie tak mieliśmy grać. Pomogła nam zmiana ustawienia, czyli przejście na 4-4-2 i wpuszczenie na boisko dwóch napastników, którzy dali nam, po pierwsze, intensywność, po drugie bramkę, a po trzecie - utrzymanie się przy piłce w strefie obronnej przeciwnika. Sam mecz był typowym meczem derbowym. Powiedziałbym, że bardzo dużo emocji, ale trochę za mało futbolu i tutaj jest bardzo dużo do poprawy. Nie chciałem tak grać w piłkę, nie chciałem, żeby moja drużyna grała tak w piłkę, ale czasami przychodzą takie mecze, że trzeba iść po prostu na wojnę. My o tym

zapomnieliśmy w pierwszej połowie i na tę wojnę poszliśmy dopiero po przerwie. Dlatego „wyciągnęliśmy” punkt, z którego oczywiście nie jestem zadowolony.

Nie „jego” drużyna

- Na razie to jeszcze nie jest „moja” Miedź, chociaż zagraliśmy dobry mecz z Wisłą Kraków, bardzo dobrą pierwszą połowę z Ruchem Chorzów czy niezłe fragmenty spotkania z Wartą Poznań - kontynuował Łobodziński. - Teraz jest taki etap sezonu, że wynik liczy się najbardziej. Niestety, albo „stety”, najbardziej potrzebujemy punktów. Mam nadzieję, że efekty specjalne jeszcze przyjdą. Inna rzecz, że Chrobry zagrał niezłe zawody, mieliśmy duże problemy zwłaszcza w bocznych sektorach, Mateusz Ozimek był tym zawodnikiem, który sprawiał nam największe problemy. Musieliśmy sobie poradzić z bezpośrednią grą Chrobrego, bo tak straciliśmy bramkę. Długie podanie, mam wrażenie, że niecelne Pawła Lenarcika, nie do końca udane, ale to spowodowało, że nie przejęliśmy piłki i nie zebraliśmy drugiej. Mało trenowaliśmy ustawienie 4-4-2, ale była potrzeba chwili i tutaj cieszę się, że z taktycznego punktu widzenia druga połowa dała nam jakieś szan-

se nawet na wygranie tego meczu.

Dedykacja dla taty

Autorem wyrównującego gola dla „Miedzianki” w Głogowie był niespełna 20-letni napastnik Tomasz Walczak, któremu wystarczyły cztery minuty pobytu na boisku, by zmusić do kapitulacji bramkarza Pomarańczowo-czarnych, Pawła Lenarcika. - Czy to było wejście smoka? Nie mnie to rozstrzygać, ale na pewno długo na to czekałem - przyznał wychowanek warszawskiej Legii, który do końca bieżącego sezonu jest wypożyczony do Miedzi z Rakowa Częstochowa. - Ciężko pracowałem na taką chwilę na treningach. Przegrywaliśmy 0:1 i trener Łobodziński dał mi szansę występu w większym wymiarze czasowym. Chciałem to wykorzystać najlepiej, jak mogłem. Chciałem strzelić bramkę, bo bardzo tego potrzebowałem. W przeciwnym wypadku przegralibyśmy, szkoda tylko, że nie udało się wygrać. Kamil Antonik najpierw oddał strzał, potem była odbitka, a ja czułem, że zrobiła się tam przestrzeń i że powinienem być w tym miejscu, jak na napastnika przystało. Kamil super mnie zauważył, podał piłkę i strzeliłem gola z bliskiej odległości. Mój tata jest moim najwierniejszym i najlepszym kibicem, bardzo mu dziękuję, że był na trybunach i mogłem razem z nim cieszyć się ze zdobycia tego gola. Podobnie jak ja bardzo wszystko przeżywa i dopinguje mnie. Do końca sezonu zostały cztery kolejki i mam nadzieję, że jeszcze strzelę kilka bramek.

Bogdan Nather



Aleksander Wołczek (z lewej) doczekał się w końcu debiutu w koszulce Śląska w ekstraklasie.



Fot. Lukasz Sobala/Press Focus

Gol Juliusa Ertlthaler to za mało, by tyszenie pokonali Czarne Koszule.

Szóstka się oddaliła

Po remisie z Polonią Warszawa tyszenie pozostali poza strefą barażową.

GKS TYCHY

Tyscy kibice liczyli na sobotnie zwycięstwo, które miało przybliżyć Trójkolorowych do strefy barażowej. Mecz zakończył się jednak remisem 1:1, który pozwolił Polonii Warszawa utrzymać 4-punktową przewagę nad GKS-em, a nawet... powiększyć dystans. W bezpośredniej rywalizacji Czarne Koszule ze zwycięstwem 2:1 na swoim boisku mają bowiem dodatkowy bonus. W sumie więc tyszenie są w tej chwili 5 oczek za przeciwnikiem, który zamyka pierwszą szóstkę i w tym roku może się pochwalić mianem niepokonanego!

Szacunek do charyzmy

Polonia nieprzypadkowo ma taką serię i tak dobrze wygląda w tabeli, bo uczciwie na to pracuje na boisku – powiedział trener Artur Skowronek na po meczowej konferencji prasowej. – W meczu z nami również tak to wyglądało. Spotkaliśmy się z bardzo dobrą drużyną i z tej perspektywy jestem dumny z mojego zespołu, że przetrwał trudniejszy moment w pierwszej połowie, bo nie było łatwo. Natomiast druga połowa była bardzo dobra i wróciliśmy do naszego rytmu, trzymając bardzo wysoką intensywność oraz tworząc sytuacje. Z tej płaszczyzny patrząc na wy-

nik możemy czuć ogromny niedosyt, no bo wykreowaliśmy sobie stuprocentową sytuację. Nie wykorzystaliśmy ich jednak, ale chcę podkreślić bardzo duży szacunek do charyzmy, do dążenie do strzelenia zwycięskiego gola – mówił szkoleniowiec.

Dużo energii

Popatrzmy na statystyki. W ciągu 100 minut gry, bo do drugiej połowy arbiter doliczył 10 minut, tyszenie mieli 52-procentowe posiadanie piłki, oddali 14 strzałów, przy 12 uderzeniach rywali, a w strzałach celnych „wygrali” 5:1. To wszystko jednak okazało się za mało.

Bardzo dobrze weszliśmy w to istotne spotkanie – dodał szkoleniowiec tyszan. – Znowu szybko strzeliliśmy gola i dużo energii wychodziło od drużyny na boisku. Nakręciliśmy ten mecz, ale rywal, który miał dwa dni więcej czasu na regenerację po poprzedniej kolejce, miał też inne argumenty. Jednak my, nawet w setnej minucie, dalej cisnęliśmy, żeby wygrać. Tym razem niestety się nie udało, ale nic się nie kończy. Widocznie ta droga tak musi wyglądać i musi być remis, żebyśmy złapali nasz upragniony cel.

Oglądając plecy rywali

Po 30 kolejkach tyszenie mają 48 punktów. Przypomnijmy, że po remisie 2:2

z Górnikiem Łęczna 23 listopada weszli na drogę, w której nie szli na kompromis. W 12 kolejnych spotkaniach 11-krotnie zgarnęli komplet punktów, a raz przegrali. Po 153 dniach znowu podzielili się jednak punktami i na ostatnią prostą sezonu wychodzą oglądając plecy rywali. Są wprawdzie nadal samodzielnymi liderami tabeli rundy wiosennej, ale to nic nie znaczy. Liczy się bowiem klasyfikacja uwzględniająca dorobek całego sezonu, a w niej GKS jest na 8. pozycji.

W dodatku przed zespołem Artura Skowronka na ostatniej prostej są „wysokie przeszkody”, bo na 4 zespoły, z którymi tyszanom przyjdzie się zmierzyć w maju, aż 3 są w tabeli wyżej i tylko najbliższy przeciwnik, czyli Znicz Pruszków, patrzy na GKS Tychy z dołu. Ale grając bez presji, bo nie mając już szans na awans, a spadek im nie grozi, pruszkowianie mogą pokazać swoją najlepszą stronę. O tym, że drużyna z byłym bramkarzem GKS-u Piotrem Misztalem jako kapitanem, potrafi być groźna, przekonały się już w tym roku Wisła Kraków, pokonana na swoim boisku 0:1, czy Miedź Legnica, która wyjechała z Pruszkowa z porażką 1:2. Od razu na początku majowej drogi pod górę zapowiada się więc trudna przeprawa.

Jerzy Dusik

Dublet Majewskiego

Po trzech meczach bez straty gola Wisła Płock przegrała ze Zniczem Pruszków.

Wszystkie zespoły ze strefy barażowej oraz prowadzące w tabeli drużyny Arki

i Bruk-Betu zakończyły weekendowe rywalizacje remisem. To była dobra wiadomość dla Wisły Płock, która mogła zbliżyć się do miejsca gwarantującego bezpośredni awans do ekstraklasy, gdyby wygrała w poniedziałek ze Zniczem Pruszków. Podopieczni Mariusza Misiury weszli więc w mecz z mocną motywacją i już w 8 minucie wyszli na prowadzenie. Zamieszanie w polu karnym wykorzystał Jime, który pokonał doświadczonego Piotra Misztala. Nafciarze musieli mieć się jednak na baczności, bo zanim zdobyli gola, przyjezdni z Pruszkowa pokazali, że nie mają zamiaru łatwo oddać punktów.

Znicz był groźny i regularnie gościł w „16” Bartłomieja Gradeckiego. Dzięki temu zespół Grzegorza Szoki wywalczył rzut karny w 26 minucie. Po dośrodkowaniu z lewego skrzydła piłkę ręką zagrał Bojan Nastić, nie chcący blokując strzał. Sędzia Łukasz Szczech był dobrze ustawiony, widział przewinienie i wskazał na 11 metr. Do piłki podszedł Daniel Stanclik, który uderzeniem w środek bramki zaskoczył golkipera i zdobył 14. gola w sezonie, siódmego z rzutu karnego. Goście nie byli ukontentowani z remisu. Dalej byli w ofensywie, co sprawiło, że przed zakończeniem pierwszej połowy wyszli na prowadzenie. W 30 minucie na listę strzelców wpisał się Radosław Majewski. Dostał on świetne podanie od Wiktora Nowaka i precyzyjnym wole-

WISŁA PŁOCK

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

Wisła Płock
– **Znicz Pruszków**
2:3 (1:2)

ZNICH PRUSZKÓW

1:0 – Jime, 8 min, 1:1 – Stanclik, 26 min (karny), 1:2 – Majewski, 30 min, 1:3 – Majewski, 61 min, 2:3 – Mijusković (90+1)

WISŁA: Gradecki – Haglind-Sangre, Mijusković, Nastić – Kun (72. Al-Hamawi), Jime (80. Pomorski), Bosnjak (59. Hiszpański) Pacheco, Kuchko (59. Borowski) – Salvador, Sekulski. Trener Mariusz MISIURA.

ZNICH: Misztal – Sokół, Pawlik, Kędzia, Koprowski, Moskwik – Borecki (72. Imai), Plewka, Nowak – Majewski (77. Tabara), Stanclik (77. Karol). Trener Grzegorz SZOKA.

Sędziował Łukasz Szczech (Kobyłka). **Widzów** 5312. **Żółte kartki:** Salvador, Al-Hamawi – Majewski, Tabara.

Piłkarz meczu – Radosław MAJEWSKI

jem trafił do siatki. Wisła musiała być w szoku, gdy schodziła do szatni – tak dobrze zaczęła mecz, a po 45 minutach przegrywała z pruszkowianami.

Mogło się wydawać, że Nafciarze ruszą do ataku po zmianie stron. Rzeczywiście, delikatne przejście do ofensywy było widoczne, ale nie przyniosło spodziewanego efektu. Co więcej, to Znicz powiększył przewagę. Znowu Gradeckiego zaskoczył Majewski, który po raz drugi popisał się pięknym golem. W 61 minucie oddał techniczny strzał z okolicy linii 16 metra, przybliżając gości do wygranej. Dziewięciokrotny reprezentant Polski zdobył tym samym szóstego gola w sezonie.

Przez ostatnie pół godziny meczu gospodarze nie byli w stanie doprowadzić do wyrównania. Stać ich było tylko na gola kontaktowego w doliczonym czasie. Do siatki trafił Nemanja Mijusković, który – tak jak Jime w pierwszej połowie – był najlepiej ustawiony w polu karnym, gdy zaplanował chaos po dośrodkowaniu.

Porażka płoczan była trudna do przewidzenia, ponieważ w czterech poprzednich meczach trzykrotnie wygrali i raz zremisowali z mocną Polonią Warszawa. Co więcej, w trzech poprzednich starciach w 1. lidze nie stracili nawet gola! A w poniedziałek Znicz całkowicie rozmontował defensywę Wisły. Powoli zespół Mariusza Misiury musi godzić się z myślą, że plan dogonienia Bruk-Betu staje się niemal nierealny.

(kaj)

1. Arka	30	65	56:20
2. Bruk-Bet	30	62	60:34
3. Wisła P.	30	54	50:34
4. Miedź	30	53	52:35
5. Wisła K.	30	53	52:29
6. Polonia	30	52	41:31
7. Górnik	30	49	45:31
8. Tychy	30	48	40:29
9. Ruch (s)	30	43	44:40
10. Znicz	30	42	40:39
11. ŁKS (s)	30	38	39:37
12. Stal R.	30	35	41:47
13. Odra	30	27	26:53
15. Kotwica (b)	30	25	23:47
16. Warta (s)	30	21	19:50
17. Pogoń (b)	30	20	29:50
18. Stal St. W. (b)	30	20	24:50

1-2 – awans, **3-6** – baraże, **16-18** – spadek



Fot. Krzysztof Porebski/Press Focus

Radosław Majewski poprowadził pruszkowian do wygranej z faworytem.

Daniel Szczepan - reaktywacja?

Po tygodniach oczekiwania napastnik Ruchu znowu strzela jak natchniony. Jego bilans jest więcej niż poprawny, ale... czy to wystarczy, aby go chwalić?

RUCH CHORZÓW

Gol na 2:0, jakiego strzelił Stali Rzeszów Daniel Szczepan, był jego 50. trafieniem w barwach Ruchu. Potem dorzucił jeszcze jedną bramkę, co oznacza, że w 128 występach dla „Niebieskich” ma ich już 51. Daje to średnią prawie gola co 2,5 meczu, czyli całkiem niezłą, jak na polskie realia. Czy popularnego „Szczepka” można więc oceniać tylko pozytywnie?

Nieskuteczny w ekstraklasie

Blisko 30-letni napastnik jest zawodnikiem nieoczywistym. Z jednej strony waleczny, zawsze idzie do końca, silny, trudny do upilnowania, z potężnym uderzeniem. Z drugiej – ograniczony technicznie, nierówny i przede wszystkim nie zawsze skuteczny. Do Szczepana poniekąd przylgnęła łątka snajpera, który często nie wykorzystuje tego, co ma. Świetnie widać było to w poprzednim sezonie w ekstraklasie, gdy biorąc pod uwagę statystykę goli oczekiwanych (xG), wg oficjalnych danych ligowych wynosiła ona 13,81, co oznacza, że właśnie tyle bramek powinien zdobyć śląski napastnik. Był to najwyższy

wynik w polskiej elicie, co można rozumieć jako fakt, że Szczepan miał najdogodniejsze sytuacje strzeleckie spośród wszystkich zawodników! A ile strzelił? 10, z czego połowę z rzutów karnych. „Jedenastki” mają wyraźny wpływ na xG, bo zazwyczaj dają prawdopodobieństwo trafienia w okolicy 76 procent (xG0,76). Jednak nawet wtedy nie jest to 100 procent. Finalnie trzeba rzec, że Szczepan w ekstraklasie strzelił dużo za mało, szczególnie mając na uwadze, że król strzelców Erik Exposito do siatki trafił 19 razy, mając sytuacji (xG) na 11,68 bramek.

Oddaje mało uderzeń

Jak wygląda ta statystyka w I lidze? Wierząc danym Sofascore, Szczepan jest w tym sezonie „do przodu”. Z xG 8,87 strzelił na zapleczu ekstraklasy 11 goli, a więc nieco ponad 2 więcej niż „powinien”. Z tego 3 bramki zdobył z zazwyczajnych współczynników karnych. Gdyby odjąć je od dorobku „Szczepka”, wyszłoby xG na poziomie 6,61 i 8 faktycznych goli – cały czas więcej niż „powinien”. To jednak zestawienie ogólne, a jakie będą wnioski, kiedy rozbije się je na czynniki pierwsze?

Skoro tak wybitna okazja na gola, jak rzut karny, ma

współczynnik prawdopodobieństwa trafienia 0,76, to możemy założyć, że aby okazała się uznana za niezłą (na oko wiele z nich nazywamy „setkami”), xG powinno wynosić co najmniej 0,25 (czyli teoretycznie co czwarta taka sytuacja kończy się bramką). Szczepan w tym sezonie I ligi miał 16 meczów (na 28 rozegranych), w których uzbierał takie xG. Do siatki trafił w 10 meczach. Oczywiście, ktoś może powiedzieć, że na taki wynik może zebrać się wiele słabych uderzeń (bo końcowe xG jest sumą wszystkich prób), ale fakty są takie, że „Szczepek” oddaje stosunkowo mało strzałów jak na napastnika (nie zawsze w tym jest jego wina, ktoś musi mu przecież podać). W 26 spotkaniach były to maksymalnie 2 strzały! Więcej uderzał tylko jesienią z Pogonią Siedlce (4) i Odrą Opole w rewanżu (3). Pod koniec rundy jesiennej, gdy Ruch notował znakomitą serię, piłkarz pochodzący z Radlina miał 3 kolejne mecze bez strzału (warto dodać, że był wtedy zmiennikiem), a w kolejnym z Polonią Warszawą miał jedną próbę o niżej xG 0,03.

Pojawia się i znika

Warto w tym miejscu poruszyć też kolejny istotny

aspekt związany ze Szczepanem, przez który trudno nazywać go liderem Ruchu z prawdziwego zdarzenia. To brak regularności. „Szczepek”, choć zawsze zostawia serce na murawie (co wielokrotnie skutkuje żółtymi kartkami), ma długie okresy, w których „znika”. W ekstraklasie w rundzie wiosennej w 10 z 13 występów nie strzelił nic. Na pierwszego gola czekał zaś do 7. kolejki. Także teraz w I lidze „Szczepek” pojawia się i znika. Strzelił na inaugurację z Odrą, a następnie po 3 pustych przelotach zaliczył 3 mecze z bramką. Od końca sierpnia czekał na gola... do końca listopada, gdy trafił i z Odrą i Zniczem Pruszków, po czym rok 2024 dobiegł końca i nastąpiła przerwa. W 2025 roku w 7 meczach trafił tylko raz (Niecieczy) i obecnie znowu złapał kapitalną serię 4 goli w 3 spotkaniach z rzędu.

Taka huśtawka nastrojów to duży kłopot dla ofensywy Ruchu, która zbyt często jest uzależniona od tego, czy ich napastnikom (tyczy się to też Somy Novothny'ego) akurat wyjdzie mecz. Przykład Szczepana jest idealnym odwzorowaniem tego, że w futbolu można mieć dobre statystyki, ale jednocześnie spotykać się z licznymi zastrzeżeniami.

Piotr Tubacki



„Szczepek” to najlepszy strzelec „Niebieskich” w ostatnich sezonach. Ale... czy to wystarczy?

SZCZEPAN W RUCHU

Sezon	Liga	Mecze	Gole	Asysty	Kartki ż/cz
2021/22	II liga	33	15	7	8/0
2022/23	I liga	32	14	5	11/0
2023/24	Ekstraklasa	31	10	1	8/1
2024/25	I liga	28	11	1	10/0

SZCZEPAN 24/25 A GOLE OCZEKIWANE

Rywal	Wynik	Gole	Strzały	xG	Minuty
Odra	2:0	1	2	0,84	30
Znicz	0:0	0	2	0,51	50
Pogoń	1:1	0	4	0,80	90
Wisła K.	1:3	0	1	0,01	79
Bruk-Bet	1:1	1	2	0,28	90
Arka	1:1	1	1	0,20	90
Wisła P.	2:3	1	2	0,78	90
Górniki	3:2	0	1	0,15	90
GKS	1:0	0	2	0,17	90
Miedź	0:3	0	0	0	72
Stal S.W.	0:2	0	2	0,29	90
Kotwica	1:0	0	2	0,51	71
Warta	2:1	0	0	0	26
ŁKS	1:0	0	0	0	14
Chrobry	5:0	0	0	0	20
Polonia	0:1	0	1	0,03	50
Odra	6:0	1	3	0,30	73
Znicz	3:2	1	2	0,22	88
Pogoń	1:1	0	1	0,17	90
Wisła K.	0:5	0	1	0,23	90
Bruk-Bet	2:2	1	1	0,80	36
Wisła P.	0:0	0	2	0,29	90
Górniki	0:2	0	2	0,31	90
GKS	0:1	0	1	0,36	90
Miedź	1:2	0	2	0,30	90
Stal S.W.	1:3	1	2	0,26	90
Kotwica	4:3	1	1	0,76	9
Stal Rz.	3:0	2	2	0,30	22

Nie będą drugą GieKSą

WISŁA KRAKÓW

Jedna seria Białej Gwiazdy się skończyła – krakowianie nie wygrali szósty raz z rzędu. Inna wciąż trwa – od miesiąca są niepokonani. Muszą się pogodzić, że bezpośredni awans uciekł im na dobre, choć szanse na przeskok „Słoni” nie byłyby duże nawet przy piątkowej wygranej. Dwa stracone w Niecieczy punkty sprawią jednak, że muszą także pilnować miejsce w czołowej szóstce.

Mogło być ciekawiej

Wisła miała szansę zostać GKS-em Katowice

z zeszłego sezonu. Drużyna Rafała Góraka na cztery kolejki przed końcem sezonu zasadniczego traciła do drugiego miejsca osiem punktów. Gdyby podopieczni Mariusza Jopa wygrali w piątek w Niecieczy, mieliby sześć „oczek” mniej. Łatwiej się goni, niż ucieka, tym bardziej na ostatniej prostej. – Chcielibyśmy, aby liga była ciekawsza na sam koniec, ale się nie udało. Mamy przed sobą kolejne ważne mecze i nadal gramy o awans. O ten bezpośredni będzie trudno – przyznaje obrońca Igor Łasicki. Krakowianie dwa razy odrobili stratę, ale na wyjście na prowadzenie już nie było

ich stać. – Dwukrotny wrót do meczu to świetne uczucie, ale gdybyśmy to jeszcze przypieczętowali zwycięstwem, cieszyłoby się jeszcze bardziej. Takie momenty zawsze motywują i budują drużynę. Wiedzieliśmy, że musimy walczyć do końca i nie zawieść naszych kibiców, to nas zawsze motywuje – podkreśla pomocnik Kacper Duda.

W pierwszej połowie wiślaczy sami zrobili sobie „kuku”. Bramkarz Patryk Letkiewicz pod presją nieodkładnie podawał do Marka Poletanovicia pod swoją bramkę, co bezlitośnie wykorzystał Maciej Ambrosiewicz. – Przeciwnik nas przeanalizował,

nie wiedział, że tak gramy. Poszedł mocno w pierwsze tempo i taki był efekt – załamał Łasicki. Po przerwie dobrą formę z ostatnich tygodni potwierdził Kamil Zapolnik, który wykończył dośrodkowanie z prawej strony mimo asysty dwóch defensorów. – Druga bramka to „klasyczna Termalica”. Wrzutka z boku na Zapolnika, który ma dobry timing, dobrze gra głową. Odnalazł się w tej sytuacji, ale my powinniśmy mieć ją pod kontrolą – mówi 30-latek.

Warunki i strategia rywala

Obu drużynom w grze nie pomagała pogoda. Bo-

isko było mocno nasiąknięte wodą. – Dawno nie widziałem tylu przypadkowych poślizgnięć – wskazuje Duda. Punkt bardziej pasował gospodarzom, którzy dzięki remisowi utrzymali przewagę nad wiślakami. – Grali na czas, kładli się na boisko, opóźniali grę. My za wszelką cenę chcieliśmy strzelić. Czujemy się przeegrani, ale trzeba szanować ten punkt – podkreśla Łasicki.

Biała Gwiazda wiosną dość często zaskakuje rywali bramkami ze stałych fragmentów. Przy голу na 2:2 w rolach głównych wystąpili dośrodkowujący z rzutu wolnego Duda i strzelający głową Bartosz

Jaroch. – Z tymi stałymi fragmentami to dla mnie trochę sukces i trochę niedosyt. Cieszę się, że udało się dorzucić piłkę na gola, ale mieliśmy tych fragmentów sporo i szkoda, że więcej z nich nie zamieniliśmy na bramki. Myślę jednak, że jesteśmy na dobrej drodze, żeby rzuty wolne i różne stały się naszą mocną stroną – podkreśla młodzieżowy reprezentant Polski. Słabszy występ zanotował Poletanović, jego kolega ze środka pola. – Liczyliśmy na więcej, ale był wiatr; Marko nie mógł wbić piłki w odpowiednie miejsce, gdzie robiliśmy przewagę – kończy Łasicki.

Michał Knura



Czy Jakub Kiwior (w środku) znowu zagra dobre zawody i po ostatnim gwizdku będzie mógł się cieszyć ze zwycięstwa?

W pogoni za marzeniami

Dzisiaj w szranki staną giganci futbolu, których marzeniem jest finał Champions League na Allianz Arenie w Monachium.

LIGA MISTRZÓW

Docierając do półfinału Ligi Mistrzów ciężko nie marzyć o finale. W końcu od awansu do decydującego spotkania o trofeum są już tylko dwa mecze. Stawka robi się tym bardziej cenniejsza, że naprzeciwko siebie staną zespoły, które nigdy nie wygrały LM. Ba, Arsenal czeka długie lata na awans do finału. Ostatni raz miało to miejsce w sezonie 2005/06, czyli 19 lat temu! Wtedy zespół Arsene'a Wengera przegrał w finale z Barceloną 1:2. Teraz „Kanonierów” zainspirować mogą ich klubowe... koleżanki. Kobięca drużyna Arsenalu awansowała do finału pokonując Lyon 4:1. „Kanonierki” odrobiły straty z pierwszego spotkania i wygrały dwumecz 5:3. Pierwszy i zarazem ostatni raz w finale tych rozgrywek były w 2007 roku. Teraz 24 maja zmierzą się z... Barceloną.

Na triumf w Champions League czeka także Paris Saint-Germain. Mistrz Francji swoją szansę miał 5 lat temu, ale wtedy pod wodzą Thomasa Tuchela uległ Bayernowi Monachium 0:1. Od kiedy katarscy szejkwowie mocno zainwestowali w klub, a prezydentem został Nasser Al-Khelaifi, wygranie Ligi Mistrzów stało się głównym celem paryżan jako dopełnienie tego projektu. Tym bardziej że Ligue 1 udaje im się wygrywać w cuglach. Być może to właśnie zespół pod wodzą Luisa Enrique prze-

jdzie do historii, ale najpierw trzeba jeszcze przejść angielski zespół i dopiero wtedy myśleć o finale. Hiszpański szkoleniowiec zna już smak zwycięstwa w tych rozgrywkach, kiedy to sięgnął po nie będąc trenerem Barcelony w sezonie 2014/15.

Pewny siebie Hiszpan

Próba generalna PSG zakończyła się fiaskiem. Zespół Luisa Enrique uległ Nicei w domowym spotkaniu 1:3. Dużo mówi się o tym, że zawiedli przede wszystkim zawodnicy z ofensywnego tercetu, czyli Ousmane Dembele, Chwiczka Kwaracchella oraz najmłodszy z nich wszystkich Desire Doue. Być może byli oni już myślami przy wtorku, ale można się spodziewać, że ci sami piłkarze będą próbowali złamać defensywę Arsenalu. Ostatni mecz „Kanonierów” przed tym pojedynkiem także nie poszedł po ich myśli. Zespół Mikela Artety zremisował 2:2 z Crystal Palace, ale od czasu lutowej porażki z West Hamem zanotował 12 kolejnych spotkań bez przegranej we wszystkich rozgrywkach, po drodze eliminując m.in. Real Madryt.

To starcie zapowiada się tym bardziej ciekawie, że oba zespoły miały okazję już się ze sobą mierzyć w fazie ligowej. Wtedy Arsenal wygrał 2:0 po golach Kaia Havertza oraz Bukayo Saki. Jednak Luis Enrique jest pewny siebie przed meczem i na konferencji po ligowym spotkaniu zapewniał, że wie

PÓŁFINAŁ LIGI MISTRZÓW

Wtorek: Arsenal – PSG (21.00)

Środa: Barcelona – Inter (21.00)

o swoim przeciwniku bardzo dużo. – Czy zacząłem już analizować Arsenal? Nie, bo doskonale znam Arsenal. Od bardzo dawna śledzę tę drużynę. Jeśli chodzi o nas, nasze zalety i wady pozostają takie same. Przed nami wspaniały moment sezonu, bo jesteśmy obsesyjnie nastawieni na Ligę Mistrzów. Zobaczycie świetną wersję PSG w tym meczu – dodał hiszpański szkoleniowiec.

Polskie akcenty

W obliczu kontuzji Gabriela Magalhaesa Jakub Kiwior stał się kluczową postacią w defensywie „Kanonierów” i można się go spodziewać w pierwszym składzie na spotkanie z PSG. Polak w ostatnich tygodniach jest w bardzo dobrej formie i zewsząd zbiera pochwały, zwłaszcza za rewanżowe spotkanie z Realem Madryt. W meczu z Crystal Palace otworzył wynik, zdobywając swoją pierwszą bramkę w sezonie. Kiwior to niejedyny polski akcent w tym meczu. Tomasz Mikulski, Przewodniczący Kolegium Sędziów PZPN, będzie obserwatorem tego spotkania. Główne zadanie Polaka będzie polegało na ocenie pracy sędziów, których zobaczymy na murawie. Arbitrem głównym będzie Słoweniec Slavko Vincić. Być może na londyńskiej ławce rezerwowych zasiądzie Michał Rosiak, który pojawił się na niej podczas spotkania z Realem.

Miłosz Cebo

Kamień milowy

Pierwsze drużynowe trofeum Robert Lewandowski zdobył w 2009 roku, wygrywając Puchar Polski z Lechem Poznań. W nocy z soboty na niedzielę cieszył się z 30. zdobytego pucharu w karierze.

HISZPANIA

Dzięki temu, że Barcelona wygrała w sobotni wieczór z Realem Madryt, Robert Lewandowski mógł cieszyć się z 30. drużynowego trofeum w karierze. Choć może nie był kluczową postacią „Blaugrany” w zmaganiach o Puchar Króla, bo Hansi Flick dawał szansę Ferranowi Torresowi, to oficjalnie można do jego osiągnięć dopisać kolejny sukces. W tym sezonie w Copa del Rey zagrał w trzech meczach, w sumie przebywając na boisku 100 minut.

W tym czasie trzykrotnie wpisywał się na listę strzelców (dwukrotnie w meczu z Barbastro, raz w półfinale z Atletico, gdy wszedł z ławki). W finałowym El Clasico nie zagrał z powodu kontuzji. Niezależnie jednak od tego, jak duży był wkład Polaka w zdobycie Pucharu Króla, oficjalnie zdobył kolejne trofeum. Zresztą wkład ten wcale nie był mały, biorąc pod uwagę wspomniane trzy gole.

W klasyfikacji zawodników, którzy w swojej gablobie mają najwięcej trofeów drużynowych, Lewandowskiemu jeszcze sporo brakuje do najwybitniejszych. Jednak do Cristiano Ronaldo brakuje mu tylko pięciu trofeów, podobnie jak do Kenny'ego Dalglisha. Najlepszy pod tym względem jest natomiast Lionel Messi, który dotychczas cieszył się z 45 trofeów. A między Ro-

naldo a Messim w klasyfikacji znajdują się jeszcze Dani Alves (44 puchary), Andres Iniesta (38), Ryan Giggs (37), Gerard Pique (37), Maxwell (37), David Alaba (36). Droga do wyprzedzenia Argentyńczyka, patrząc na wiek Lewandowskiego (36 lat), jest raczej nierealna do przemierzenia.

Stratę do czołówki tej klasyfikacji Robert Lewandowski może oczywiście zmniejszyć. W tym sezonie Barcelona gra na wszystkich możliwych frontach i w każdym zmaganiach jest faworytem do wygranej. Świetnie radzi sobie w Lidze Mistrzów, w której w najbliższą środę rozpocznie półfinałową rywalizację z Interem. Z kolei w Primera Division Barcelona znajduje się na szczycie tabeli i niewiele wskazuje na to, żeby miała opuścić fotel lidera przed zakończeniem sezonu. Gdyby w tych dwóch zmaganiach „Blaugrany” udało się wygrać, Lewandowski na koniec rozgrywek świętowałby szóste trofeum zdobyte z „Dumą Katalonii” w ciągu trzech lat. Wynik ten robi wrażenie, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że jeszcze rok temu Barcelona była w rozsypce i grała nieprzekonująco pod wodzą Xavi'ego Hernandeza. Rozwój Katalończyków jest niesamowity, a styl, w jakim ekipa Hansiego Flicka osiąga kolejne sukcesy, robi ogromne wrażenie.

Jak z kolei po sobotnim meczu z „Królewskimi”

wygląda dorobek Wojciecha Szczęsnego? Dla naszego golkipera było to 13. drużynowe trofeum w karierze. 35-latek nie mógł przewidzieć tego, że po tym, jak przed sezonem ogłosił zakończenie kariery, będzie jeszcze cieszył się z kolejnych sportowych sukcesów. Po awaryjnym dołączeniu do Barcelony jesienią, gdy kontuzji doznał Marc-Andre ter Stegen, wygrał Superpuchar Hiszpanii i Puchar Króla. Piłka nożna czasem pisze fenomenalne scenariusze...

Kacper Janoszka

TROFEA ZDOBYTE PRZEZ ROBERTA LEWANDOWSKIEGO

- 1 Puchar Króla (2024/25)
- 2 Superpuchary Hiszpanii (2022/23, 2024/25)
- 1 mistrzostwo Hiszpanii (2022/23)
- 10 mistrzostw Niemiec (2010/11, 2011/12, 2014/15, 2015/16, 2016/17, 2017/18, 2018/19, 2019/20, 2020/21, 2021/22)
- 4 Puchary Niemiec (2011/12, 2015/16, 2018/19, 2019/20)
- 6 Superpucharów Niemiec (2013/14, 2016/17, 2017/18, 2018/19, 2020/21, 2021/22)
- 1 Liga Mistrzów (2019/20)
- 1 Superpuchar UEFA (2020/21)
- 1 Klubowe Mistrzostwo Świata (2021)
- 1 mistrzostwo Polski (2009/10)
- 1 Superpuchar Polski (2009/10)
- 1 Puchar Polski (2008/09)



Zdobywanie pucharów przychodzi Robertowi Lewandowskiemu z łatwością.

Zachowuję pokorę, nie panikuję

Rozmowa z Jakubem Arakiem, napastnikiem Polonii Bytom

Wygrana 4:0 z Wisłą Puław to dla pana chyba podwójna radość, bo trafiając na 3:0 strzelił pan pierwszego gola w oficjalnym meczu dla Polonii. Partnerzy z murawy gestykulowali, że świat się kończy - Arak trafiał...

- Wiadomo, że koledzy zawsze trochę podokucniają, ale jest w porządku. Najbardziej cieszy mnie zwycięstwo, bo przyszedłem zimą do Bytomia pomóc w awansie. Oczywiście, napastnika rozlicza się głównie z bramek ta jest dla mnie równie ważna. Ale podkreśliam, naszym celem były 3 punkty, a moim zadaniem jest także pracować dla zespołu, czy to w pressingu, czy zwalnianiu przestrzeni dla kolegów. Gol cieszy mnie tak samo, jak asysta przy pierwszym trafieniu Daniela Ściślaka.

Ale tak z ręką na sercu - kilka kamieni z plecaka pan zrzucił...?

- Wiem, po co tutaj przyszedłem, ale jak nie strzelam goli, to nie panikuję. Zbyt długo jestem w piłce, żeby się przejmować jakąś passą bez gola. Odkąd gram w Polonii, odrobiliśmy już 7 punktów do Wieczystej Kraków i 4 do prowadzącej Pogoni Grodzisk Mazowiecki. I dopóki drużyna punktuje, zachowuję spokój.

No ale kibice już na pana psioczyli, teraz trochę zamkną im pan usta...

- Jasne, kibice zawsze podchodzą do piłki i gry swojej drużyny w sposób emocjonalny, mają do tego pełne prawo. Dlatego jak najbardziej rozumiem krytykę, a od kiedy uprawiam piłkę na zawodowym poziomie, muszę się z nią mierzyć. Ale po meczu usłyszałem też wiele miłych słów. Zachowuję dużo pokory, wiem, że jeszcze dużo pracy przede mną, ale już myślmy o najbliższym meczu w Kaliszu, przed nami kolejne wyzwania.

Rozpieściliście niektórych fanów, bo w poprzednich dwóch meczach na własnym boisku zdobywaliście po 5 goli, a ekipie z Puław zaaplikowaliście „tylko” 4...

- Cha, cha! Najważniejsze, żeby strzelać jedną bramkę więcej od przeciwnika. I potrzebne było nam takie pozucie, żebyśmy wygrali bardziej przekonująco. Mimo że jesteśmy najlepiej punktującym drugoligowcem w tym roku, niewiele było spotkań, w których zdominowalibyśmy przeciwnika i myślę, że taki występ doda nam jeszcze więcej pewności siebie.

Czy to był ostatni mecz Polonii z gatunku „łatwych”? Najpierw wyjazd do grającego o barażu Kalisza, a potem starcia z drużynami zaraz za waszymi plecami - m.in. Wieczystą, Hutnikiem, Chojniczanką i na koniec z Zagłębiem.

- Jest pułapka w takim myśleniu, bo w tej lidze nie ma łatwych meczów i jeżeli za-

grasz tylko na 99 procent, to cię nie ma. Wieczysta też teoretycznie miała mieć łatwy mecz w Częstochowie, a przegrała 0:1. My musieliśmy naprawdę ciężko pracować, żeby wydawało się, że łatwo wygrywamy. Przy 1:0 Wisła miała doskonałą okazję do wyrównania i mecz mógł się potoczyć zupełnie inaczej. Gol na 3:0 w 55 minucie zamknął sprawę, ale naprawdę dużo nas kosztowało, żeby zagrać na takim poziomie.

Po tych kilku miesiącach w Bytomiu, wie pan, czym Polonia wyróżnia się na tle innych drużyn w 2. lidze?

- Przychodząc tutaj przygotowałem się i obejrzałem większość jej meczów z jesieni. Główną motywacją była organizacja taktyczna i etos pracy trenera Łukasza Tomczyka, który jest tu kulturowany. Poznaliśmy się jeszcze w GKS-ie Katowice i to mnie przekonało. Ja bardzo nie lubię, gdy ktoś



Meczem z Wisłą Puław Jakub Arak (z prawej) zasłużył na komplementy krytycznych dotąd fanów Polonii.

w pół roku chce coś osiągnąć, a gdy nie wychodzi, to rwie włosy z głowy. Wierzę natomiast w dłu-

gofalowy projekt i proces, który w Bytomiu się właśnie dzieje i cieszę się, że jestem jego częścią.

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Wilkowice II - Międzybrodzie B. 8:2, Ligota - Porąbka 5:1, Wapienica - Czaniec II 5:0, Wilamowice - Bystra 2:0, Bestwinka - Grodziec Śl. 5:3, Kaniów - Piszczowice 2:4, Kozy pauzowały.

1. Bestwinka	19	43	43:21
2. Wapienica	19	37	46:37
3. Wilkowice II	17	36	56:14
4. Ligota	18	33	38:31
5. Wilamowice	18	30	40:30
6. Kozy	17	29	37:30
7. Czaniec II	18	24	30:29
8. Piszczowice	17	22	30:35
9. Bystra	17	19	21:32
10. Porąbka	18	19	24:31
11. Grodziec Śl.	17	16	30:46
12. Międzybrodzie B.	19	13	21:47
13. Kaniów	18	8	15:48

BYTOM

Ożarówce - UKS Ruch Radzionków 0:3, Sucha Góra - Gwarek II Tarnowskie Góry 0:3, Górnik - Krupski Młyn 0:1, Kozłowa Góra - Dąbrówka Wlk. 5:2, Stare Tarnowice - Brzozowice-Kamień 1:1, Orzech - Nadzieja Bytom 2:2, Stolarzowice - Brzeziny Śl. 0:0.

1. Gwarek II	19	41	50:20
2. UKS Ruch	19	37	56:15
3. St. Tarnowice	19	37	44:21
4. Ożarówce	19	34	48:28
5. Brzeziny Śl.	18	32	32:16
6. Krupski Młyn	18	30	30:19
7. Dąbrówka Wlk.	19	28	40:36
8. Kozłowa Góra	18	27	35:41
9. Brzozowice	19	21	32:28
10. Orzech	19	17	39:60
11. Nadzieja	18	16	28:59
12. Stolarzowice	19	16	21:47
13. Sucha Góra	19	13	27:56
14. Górnik	19	12	14:50

CZĘSTOCHOWA

GRUPA I: Łobodno - Rzeki Wlk. 3:3, Kłomnice - Nowa Wieś 4:1, Ostrowy -

Kruszyna 5:1, Cykarzew - Libidza 1:3, Szarlejka - Czarny Las 1:3, Kamyk - Ajaks Częstochowa 2:0.

1. Kłomnice	15	39	42:13
2. Kamyk	15	35	47:14
3. Ostrowy	15	31	40:17
4. Czarny Las	15	28	27:20
5. Rzeki Wlk.	15	24	27:22
6. Libidza	15	23	39:36
7. Szarlejka	15	19	20:30
8. Cykarzew	15	17	24:30
9. Ajaks	15	16	25:28
10. Kruszyzna	15	16	27:41
11. Łobodno	15	11	17:43
12. Nowa Wieś	15	3	14:55

GRUPA II: Przyrów - Myszków 2:0, Poraj - Poczesna 4:0, Olsztyn - Zieloni II Żarki 1:1, Starcza - Mstów 0:0, Huta Stara - Krasice 3:0, Niegowa pauzowała.

1. Przyrów	14	29	41:20
2. Huta Stara	13	26	41:22
3. Poraj	14	26	32:20
4. Myszków	14	25	33:19
5. Mstów	14	23	23:25
6. Żarki II	14	19	21:24
7. Niegowa	13	19	24:19
8. Olsztyn	14	17	31:29
9. Starcza	13	16	19:23
10. Krasice	13	8	24:47
11. Poczesna	14	1	16:57

KATOWICE

Kamionka Mikołów - Górnik 0:9, Mysłowice 8:1, AP Wyzwolenie Chorzów - Stadion Śląski Chorzów 0:5, Jastrzęb II Bielszowice - Hetman Katowice 0:1, Józefka Chorzów - Górnik Wesoła 2:2, Grunwald Ruda Śl. - Siemianowiczanka 2:0, Naprzód Lipiny - MK Górnik Katowice 3:1.

1. Stadion	16	39	64:18
2. Kamionka	16	36	55:23
3. Siemianowiczanka	16	34	43:17
4. Grunwald	16	33	61:21

5. Naprzód	16	29	41:37
6. MK Górnik	16	23	31:33
7. AP Wyzwolenie	16	22	59:35
8. Jastrzęb II	16	19	26:41
9. Hetman	16	15	21:31
10. Mysłowice	16	12	19:82
11. Wesoła	16	6	16:58
12. Józefka	16	6	19:59

LUBLINIEC

Strzebiń - Pawonków 3:4, Lisowice - Kochanowice 2:1, Tworóg - Łagiewniki Wlk. 2:0, Olszyna - Babienica-Psary 0:1, Sieraków Śl. - Lisów 3:4, Ciasna - Przystajni 1:1, Koszęcin - Unia II Kalety 2:1.

1. Babienica	20	57	87:21
2. Tworóg	20	47	58:20
3. Lisowice	20	39	55:45
4. Ciasna	19	32	34:30
5. Lisów	20	31	46:31
6. Przystajni	19	31	34:24
7. Pawonków	19	27	36:55
8. Strzebiń	19	25	44:38
9. Koszęcin	19	25	33:48
10. Łagiewniki Wlk.	20	19	33:43
11. Kochanowice	19	18	33:46
12. Sieraków Śl.	19	18	35:62
13. Kalety II	19	12	30:55
14. Olszyna	20	12	29:69

RACIBÓRZ

Pawłów - Betsznica 1:0, Gamów - Rudy Wlk. 1:0, Krzyżkowice - Pietraszyn 0:5, Borucin - Pietrowice Wlk. 4:1, Nowa Wieś - Markowice 2:0, Chatupki - Raszczycze 3:0, Zabetków - Krzanowice 0:2, Studzienna - Nieboczowy 3:3.

1. Chatupki	22	53	68:24
2. Krzanowice	22	50	79:32
3. Borucin	22	40	55:38
4. Gamów	22	37	46:42
5. Studzienna	22	37	44:32
6. Pietraszyn	22	36	49:45
7. Pawłów	22	35	61:60
8. Nieboczowy	22	31	50:56
9. Raszczycze	22	31	52:56
10. Nowa Wieś	22	30	43:45

11. Pietrowice Wlk.	22	29	44:37
12. Markowice	22	29	33:34
13. Betsznica	22	26	40:37
14. Rudy Wlk.	22	25	39:45
15. Zabetków	22	10	21:71
16. Krzyżkowice	22	5	14:84

RYBNIK

GRUPA I: Czuchów - Czerwionka 2:2, Niewiadom - Dębieńsko 1:7, Kamień - Grabownia 2:0, Szczekowice - Orzepowice 6:1, Szczerbice - Chwałęcice 1:1, Jejkowice - Ochojec 0:3.

1. Czerwionka	16	31	41:20
2. Szczekowice	16	30	45:23
3. Kamień	16	27	30:25
4. Grabownia	16	26	29:21
5. Dębieńsko	16	25	36:40
6. Chwałęcice	16	22	36:35
7. Ochojec	16	22	37:32
8. Czuchów	16	22	40:34
9. Szczerbice	16	22	36:24
10. Jejkowice	16	22	24:25
11. Orzepowice	16	16	25:38
12. Niewiadom	16	3	16:78

GRUPA II: Rymer Rybnik - Łaziska Ryb. 2:0, Baranowice - Jankowice 2:2, Boguszowice - Wilchwy 1:0, Chwałowice - Gołkowice 1:3, Mszana - Radziejów 4:1, Krostoszowice - Skrzyszów 2:3.

1. Rymer	16	33	40:19
2. Mszana	16	31	41:22
3. Łaziska Ryb.	17	30	38:26
4. Radziejów	16	29	45:34
5. Baranowice	16	26	29:22
6. Wilchwy	16	23	31:24
7. Skrzyszów	16	23	31:35
8. Krostoszowice	16	22	25:24
9. Boguszowice	16	22	25:33
10. Gołkowice	16	14	23:33
11. Jankowice	17	10	19:44
12. Chwałowice	16	7	22:53

SKOCZÓW

Chybie - Pruchna 1:3, Pielgrzymowice - Pierściec 2:3, Bąków - Iskrzyczyn

1:2, Victoria II Hażlach - Dębowiec 2:4, Kończyce Wlk. - Brenna 1:2, Zabłocie - Kończyce M. 1:0, Goleśzów pauzował.

1. Pruchna	16	38	34:21
2. Chybie	15	36	42:23
3. Dębowiec	16	32	52:31
4. Iskrzyczyn	16	32	36:20
5. Pierściec	16	26	43:34
6. Pielgrzymowice	16	25	37:36
7. Goleśzów	15	23	35:23
8. Kończyce M.	15	18	25:28
9. Brenna	15	18	22:27
10. Bąków	16	16	30:38
11. Hażlach II	16	14	32:43
12. Kończyce Wlk.	16	10	17:40
13. Zabłocie	16	4	9:50

SOSNOWIEC

Okradzionów - Grodziec 3:1, Kazimierz - Kromotów 0:3, Psary - Preczów 8:1, Górnik Sosnowiec - Łazy 4:3, Zagłębie Dąbrowa G. - Stawków 4:1, Czeladź II - Żąbkowice 1:1, Nivka pauzowała; w meczach zaległych: Grodziec - Żąbkowice 2:2, Stawków - Czeladź II 3:1.

1. Górnik	18	45	48:20
2. Dąbrowa G.	18	38	57:37
3. Okradzionów	17	34	63:38
4. Żąbkowice	18	32	39:31
5. Kromotów	17	31	41:30
6. Stawków	17	27	44:40
7. Grodziec	18	27	51:37
8. Czeladź II	18	24	49:53
9. Psary	18	19	28:36
10. Nivka	17	18	35:43
11. Łazy	17	16	42:45
12. Kazimierz	18	11	28:51
13. Preczów	17	3	12:76

TYCHY

Jankowice - Studzienice 5:2, Wisła Wlk. - Gardawice 1:0, Bojszowy - Rudoltowice-Ćwiklice 4:1, Woszczycze - Czułowianka Tychy 4:4, Wola - Międzyrzecze 0:1, Bieruń St. - Chelm Śl. 3:3, Łąka - Cielmice 3:2, Siódemka Tychy pauzowała.

1. Bojszowy	21	54	64:22
2. Łąka	22	47	51:36
3. Wola	22	45	43:24
4. Bieruń St.	22	43	83:40
5. Chelm Śl.	22	41	51:38
6. Jankowice	21	36	63:45
7. Międzyrzecze	22	36	39:38
8. Cielmice	22	35	59:37
9. Siódemka	21	33	48:46
10. Woszczycze	21	26	52:58
11. Wisła Wlk.	21	24	47:49
12. Rudoltowice	21	20	41:56
13. Gardawice	21	11	29:64
14. Studzienice	22	7	29:90
15. Czułowianka	21	5	33:89

ZABRZE

AP Team Gliwice - Wielowieś 5:1, Carbo Gliwice - Pilchowice 1:1, Gwarek II Ornontowice - Sośnica II Gliwice 4:1, Żernica - Toszek 1:3, Rudno - Pławniowice 4:0, Stanica - Wilcza 1:4, Ciochowiec - Zaborze 1:5, Łany Wlk. pauzowały; w meczach zaległych: Ornontowice II - Pilchowice 1:1, Stanica - Pławniowice 1:0, Wielowieś - Wilcza 3:1, Zaborze - Żernica 1:1.

1. AP Team	21	56	76:19
2. Pilchowice	21	47	72:22
3. Wilcza	21	43	56:25
4. Łany Wlk.	19	40	41:24
5. Ornontowice II	20	37	61:29
6. Wielowieś	21	35	50:40
7. Zaborze	21	30	42:37
8. Rudno	20	27	47:47
9. Toszek	21	26	47:59
10. Żernica	19	24	45:37
11. Stanica	20	22	34:40
12. Sośnica II	21	21	34:40
13. Pławniowice	21	18	25:46
14. Carbo	19	11	20:57
15. Ciochowiec	19	0	21:30

ŻYWIEC

Koszarawa Żywiec - Trzebinia 13:0, Cięcina - Leśna 1:3, Ujsoty - Czarń-Góral Żywiec 0:1, Cisiec - Orzeł II Łękawica 3:1, Lipowa - Stal-Śru-

PEWNI GRY W BARAŻACH

■ Wygrywając w sobotę z Wistą Puławy, piłkarze Polonii zapewnili sobie udział w barażach o 1. ligę. Bytomianie są aktualnie na 2. pozycji, premiowanej bezpośrednim awansem, i zgromadzili 61 punktów. W barażach zagrają drużyny z miejsc 3-6., a na 6 kolejek przed końcem 7. Podbeskidzie ma 40 „oczek”, więc na pewno nie wyprzedzi Jakuba Araka i jego kompanów. Przypomnijmy, że w ubiegłym sezonie Niebiesko-czerwoni zajęli 6. miejsce i rywalizowali w barażach, ale odpadli w półfinale, przegrywając 0:1 z KKS 1925 Kalisz, z którym... zmierzą się w najbliższą sobotę.

Podglądając pracę trenera Tomczyka, uczy się pan też podobno przyszłego zawodnika. A formalnie jak z pana edukacją?

- Na razie aplikowałem na kurs UEFA B+A dla byłych lub wciąż grających piłkarzy w Szkole Trenerów PZPN w Białej Podlaskiej. Rekrutacja trwa do końca maja, czekam na odpowiedź.

Rozmawiał
Tomasz Mucha

biarnia II Żywiec 2:1, Radziechowy-Wieprz II - Sopotnia 0:1, Głowice - Jeleśnia 4:2.

1. Leśna	18	39	54:32
2. Sopotnia	18	35	37:29
3. Głowice	18	33	52:40
4. Koszarawa	18	31	64:34
5. Śrubiańska II	18	31	55:29
6. Lipowa	18	29	35:33
7. Łęka II	18	28	33:26
8. Czarni-Góral	18	27	24:17
9. Trzebinia	18	25	34:55
10. Cisieć	18	24	38:31
11. Ujsoły	18	20	45:43
12. Cięcina	18	18	38:51
13. Jeleśnia	18	9	23:56
14. Radziechowy II	18	1	7:63

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

Górniki Zabrze - Pogoń Szczecin 0:0, Odra Opole - Polonia Warszawa 3:2, Arka Gdynia - Jagiellonia Białystok 1:2, Zagłębie Lubin - Cracovia 3:0, Legia Warszawa - Wista Kraków 3:1, Śląsk Wrocław - Warta Poznań 5:1, Lech Poznań - Lechia Gdańsk 5:0, Escola Varsovia - Stal Rzeszów 3:1.

1. Legia	25	59	79:37
2. Lech	25	51	56:31
3. Śląsk	25	47	59:39
4. Wista	25	47	58:33
5. Zagłębie	25	45	52:36
6. Varsovia	25	42	59:36
7. Jagiellonia	25	36	45:48
8. Górnik	25	36	48:40
9. Lechia	25	33	45:57
10. Polonia	25	32	42:44
11. Cracovia	25	30	44:55
12. Pogoń	25	27	45:56
13. Stal	25	27	42:62
14. Odra	25	26	34:65
15. Arka	25	21	42:56
16. Warta	25	9	17:72

(m)



Marcin Malinowski doczekał się pierwszego zwycięstwa swojej drużyny.

Trzeba być cierpliwym

Rozmowa z Marcinem Malinowskim, trenerem Unii Turza Śląska

Gratulując panu zwycięstwa 4:1z Pniówkiem 74 Pawłowice, chyba nie muszę bawić się w Einsteina, by stwierdzić, że był to wasz najlepszy mecz w tym roku.

- Najlepszy? Nie wiem, czy najlepszy. Na pewno pod względem wyniku, bo tego od dawna nam brakowało. Podczas współpracy z trenerem Janem Wosiem gros tych meczów nie wyglądało tragicznie. Oczywiście, popełnialiśmy indywidualne błędy i inne drobne rzeczy, do tego dochodziły kontuzje. To na pewno nam nie pomagało w pracy, ale też wspólnie wierzyliśmy, że karta w końcu musi się odwrócić, bo co gorszego może nas jeszcze spotkać? Szkoda, że tak późno, ale zdajemy sobie sprawę, jak ta drużyna była budowana, że wszystkiego nie da się zrobić w miesiąc. Do tego dochodziły urazy i fakt, że w tej szatni jest kilka kultur. Żeby to wszystko zaczęło hulać, potrzeba było czasu i cierpliwości. Ja się wygraną z Pniówkiem nie zachłystuję i dlatego powiedziałem zawodnikom, że jedna jaskółka wiosny nie czyni.

Chciał im pan zmącić radość z pierwszego zwycięstwa w tym roku?

- Nic podobnego, wprost przeciwnie, bo ciężko na nie pracowali, choć już zapomnieliśmy, jak smakuje wygrana. Poza tym muszę

wspomnieć, bo byłbym nie fair, że to efekt dobrej roboty Janka Wosia. Nie ma się co oszukiwać - wiele godzin przegadaliśmy i pracowaliśmy na boisku, ale w pewnym momencie doszło do przesilenia, co było dla mnie zrozumiałe.

W przypadku trenerów tzw. wrażenie artystyczne schodzi na dalszy plan, liczy się przede wszystkim wynik...

- Oczywiście, ale odcisnięcie piętna na jakiegokolwiek drużynie wymaga czasu. Nie zapominajmy, ilu zawodników odeszło z Unii zimą, ilu w ich miejsce przyszło, i że dochodzili sukcesywnie. Mam nadzieję, że wygrana z Pniówkiem będzie dobrym prognozykiem przed kolejnymi meczami. Mam w kadrze wielu młodych chłopców, niech zbierają sprymy, jak mówimy na Śląsku. To im na pewno się przyda.

Czy był moment, mecz, w którym na twarzach piłkarzy widział pan zwątpienie i rezygnację? Na przykład po porażce 3:7 ze Śląsk Wrocław...

- Wiadomo, że wynik buduje atmosferę i nie ma chyba odwrotnej sytuacji. Wyników nie było, po kolejnych porażkach głowy wszystkich były zwieszane, nie wiedziałem, żeby kogokolwiek tryskał hurraoptymizmem. Największymi optymistami byliśmy my, czyli ja i trener

Woś. W każdy poniedziałek staraliśmy się wyciągać pozytywy i na tym budować wszystko od nowa.

Jaka jest średnia wieku pańskiej drużyny?

- Nie wiem. Michał Mazur 4 czerwca skończy 42 lata, Marcin Musioł we wrześniu 33 lata, reszta to młodzi chłopcy, którzy wszystko mają przed sobą. Większość z nich nie jest jeszcze gotowa do rywalizacji na trzecioligowym poziomie. Ogrywają się w „okrągówce”, zabieramy ich na mecze i liczymy, że to zaprocentuje. I tak trzeba będzie tę drużynę budować - młodzież i kilku weteranów, od których ci młodzi powinni się uczyć.

Czy w pańskim zespole obcokrajowcy stanowią wartość dodaną, czy to nie jest takie oczywiste?

- To jest trudny temat. Nie wiem, którego zawodnika można określić wartością dodaną, plusem dla drużyny. Wszyscy popełniali błędy, ci ludzie, na których liczyliśmy bardzo mocno, nie dawali nam takiej jakości, jakiej byśmy sobie życzyli. Cały czas jednak wierzyliśmy i ja nadal wierzę, że to są dobrzy zawodnicy. Ci chłopcy mają spore umiejętności, tylko drużyna była budowana na szybko i może trzeba było tyle czasu przegrywać, żeby to wszystko zaiskrzyło...

Rozmawiał
Bogdan Nather

Słodko-gorzkie pożegnanie

Adam Malcher rozegrał ostatni mecz w karierze, ale nie będzie go miło wspominał.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYN

Nie chodzi tutaj o wynik drugiego ćwierćfinału. Opolską Gwardię i Industrię Kielce - pod każdym względem - dzieli różnica klas, stąd jedyną tajemnicą wczorajszego spotkania były rozmiary zwycięstwa gości, ale o wydarzeniu z samej końcówki. Była 58 minuta, a wynik już dawno ustalony. Wtedy piłkę przejął Benoit Kounkoud i popędził na bramkę. Francuz tak bardzo chciał zdobyć 40. gola dla gości, że... trafił w twarz Jakuba Ałaja. Z pomocą koledze ruszył Michał Milewski, chcąc wymierzyć sprawiedliwość czarnoskóremu skrzydłowemu. A potem wszystko potoczyło się błyskawicznie, bo pod bramką doszło do olbrzymiej przepychanki z udziałem... wszystkich zawodników i sztabów trenerskich. Sędziowie robili co mogli, by rozdzielić zwaśnione strony, ale długo się musieli zastanawiać nad karami. W końcu Kounkoud i Milewski wylecieli na 2 minuty, a trenerzy zobaczyli po żółtej kartce. Adam Malcher patrzył na to wszystko z boku i chyba pomyślał w duchu, że 39 lat to dobry wiek, by zakończyć karierę. Przy owacji trybun wyszedł jeszcze na boisko, by odebrać nagrodę MVP. W pełni zasłużoną, bo gdy był między słupkami opolanie próbowali stawiać czoło rywalom, a „Jogi” odbił 5 z ich 11 rzutów (31%). Brązowy medalista MŚ 2009 swój posterunek opuścił w nietypowym momencie, bo w 17 minucie (6:11) i... przy zgaszonym świetle. Ta forma pożegnania Malchera najwyraźniej nie spodobała się trenerowi Tałantowi Dujzebajewowi, który do końca meczu zgłaszał pretensje do szkoleniowca miejscowych, Bartosza Jureckiego, na po syrenie nie podał mu ręki. Głowa krewkiego Kirgiza pewnie jeszcze długo buzowała, „Szrek” również cały dygotał z nerwów, ale gdy adrenalina opadła mógł godnie pożegnać byłego już podopiecznego, z którym przed laty dzielił reprezentacyjną szatnię.

Kielczanie półfinałowego rywala poznają dziś późnym wieczorem i już można założyć, że w Ostrowie Wielkopolskim porządnie zaiskrzy. Po dwóch

meczach najbardziej wyrównanej pary jest 1-1.

Choć Śląsk Wrocław nie ma już szans na utrzymanie, postanowił grać do końca i zasłużył na brawa. Wczoraj po emocjonującym meczu wygrał w Piotrkowie Trybunalskim, a na miano bohatera zapracował Marcin Młoczyński. Nie dość, że bronił ze skutecznością 34% (13/25), to jeszcze zdobył (uwaga) 4 gole, popisując się rzutami przez całe boisko! Rządki to wyczyn, a trzeba dodać, że jesienią „Mąka” skończy 41 lat, ale kariery - tak jak ciut młodszy „Jogi” - kończyć na razie nie zamierza. Bo bramkarz jest jak wino...

■ **Corotop Gwardia Opole - Industria Kielce 24:40 (13:20)**

GWARDIA: Malcher, Ałaj 1, Lellek - Wojdan 1, Widomski 2, Jędraszczyk 4, Luksa 2, Łangowski 3, Jendryca 1, Wrzesiński 1, Kamiński 2, Milewski 2, Pelidija, Hryniewicz, Wandzel 2, Sosna 3. Kary: 12 min. Trener Bartosz JURCKI.

KIELCE: Cordalija, Ferlin - Kounkoud 3, Maqueda 1, Karacić 2, Karalek 5, Olejniczak 2, Nahi 5, D. Dujzebajew 5, T. Gębala 4, Surgiel 3/1, Rogulski 3/1, Kaddach 1, Monar 4 (CZK, 51 min - fault), Wiaderny 2. Kary: 10 min. Trener Tałant DUJSZBAJEW.

Stan rywalizacji 0-2; awans - Kielce

■ **Rebud KPR Ostrowia Ostrów Wielkopolski - PGE Wybrzeże Gdańsk wtorek, 20.30**

■ **MKS Piotrkowianin - WKS Śląsk Wrocław 27:29 (15:15)**

PIOTRKOWIANIN: Kot 1, Chmurski, A. Lewandowski - Kowalski 6/4, Grzesik 4, Mastalerz 4, Żyszkiewicz 2, Drózd 2, Rutkowski 2, Surosz 1, Filipowicz 1, Makowiejew 2, Wadowski 1, Wawrzyński 1, Pożarek, Jurczenia. Kary: 14 min. Trener Michał MATYJASIK.

ŚLĄSK: Młoczyński 4, Matecki - Cepielik 2, Salacz 1, Kornecki 3, Kacper Adamski 2/1, Granowski, Mucha 8/2, Wielgucki 1, Majewski 1, Gądek 2, Kotłodziarczyk 1, Królikowski, Przybylski 1, Ramiączek 3. Kary: 12 min. Trenerzy: Bartłomiej KOPROWSKI i Michał SZYBA.

GRUPA SPADKOWA

9. Kwidzyn	28	37	782:801
10. Zagłębie	28	36	778:884
11. Azoty	28	34	899:981
12. Piotrkowianin	28	22	789:938
13. Legionowo	28	17	762:850
14. Śląsk	28	10	705:873

29. seria - 17 maja: Kwidzyn - Piotrkowianin, Zagłębie - Legionowo, Azoty - Śląsk.

Marek Hajkowski

ORLEN BASKET LIGA - WIELKIE EMOCJE

Dynamicznie na dole

Po ostatniej kolejce mocno wzrosły szanse MKS-u Dąbrowa Górnicza na utrzymanie.

■ Wydarzeniem kolejki była porażka Trefla w Wałbrzychu. Mistrz Polski oraz wicelider tabeli nie dał rady beniaminkowi, który wreszcie zagrał tak jak przyzwyczaił kibiców na początku sezonu. - Nie jesteśmy wystarczająco skoncentrowani. Nie wierzę, że jesteśmy skoncentrowani, ponieważ nie jesteśmy wystarczająco głodni. A ponieważ nie jesteśmy głodni, to nie jesteśmy gotowi na cierpienie - tłumaczył porażkę Żan Tabak, szkoleniowiec sopocian. - Łatwiejsze jest dostanie się do czołówki, niż potwierdzanie przynależności do niej. Nie robimy tego i to jest zmartwienie całego dotychczasowego sezonu. Nie mówię tego z powodu przegranej, ale z racji tego, że cały czas tracimy kontrolę w meczu w podobny sposób - dodał Chorwat.

W dniu meczu i sukcesu Górnik zmarł były trener tego klubu, Jan Lewandowski. "Dzisiaj sportowo cieszymy się z wyniku jednakże z głębokim smutkiem żegnamy dziś Jana Lewandowskiego. Trenera, który w 1988 roku poprowadził zespół do historycznego tytułu Mistrza Polski. Wcześniej z młodzieżą Mistrzostwo Polski Juniorów w 79 i 80 roku. Jego pasja, oddanie i niezłomna wiara w drużynę na zawsze zapisały się w naszej historii i w naszych sercach. Był nie tylko wybitnym szkoleniowcem, ale przede wszystkim wspaniałym człowiekiem - autorytetem, nauczycielem i przyjacielem. Łączymy się w bólu z rodziną i bliskimi" - czyt-



Fot. PAP/Maciej Kulczyński

Wygrana Górnik z Treflem to niewątpliwie najciekawsze wydarzenie weekendu.

my w komunikacji na stronie klubu z Wałbrzyska.

■ King Szczecin nie może odczarować swojej hali. Wicemistrzowie Polski znów przegrali w Netto Arenie. Tym razem komplet punktów ze Szczecina wywiozła Stal Ostrów. Na 13 spotkań u siebie King przegrał aż siedem! Dodajmy, że na wyjazdach Wilki Morskie wygrały 10 z 14 spotkań. Co ciekawe w lidze jest kilka drużyn, które wolą grać na wyjazdach niż u siebie. Bilans ujemny u siebie i dodatni na wyjeździe mają Dzikie Warszawa, Legia Warszawa oraz Twarde Pierniki z Torunia. W Szczecinie i tak jest postępek, bo w ubiegłym sezonie King grał jeszcze słabiej. mimo

porażki trener Arkadiusz Miłoszewski przed play offem jest jednak dobrej myśli. - Obiecuję, że nasza gra będzie wyglądała dużo lepiej. Są wzloty i upadki. Najważniejsze mecze przed nami. Wrócimy do dobrej i skutecznej koszykówki - mówi szkoleniowiec Kinga.

■ Trzy kolejki do końca sezonu zasadniczego, a na dole tabeli aż trzy drużyny mają tyle samo punktów. MKS Dąbrowa Górnicza, Arka Gdynia i Spójnia Stargard - to najpewniej z tego tercetu wyłoniony zostanie spadkowicz.

Arka gra dwa mecze u siebie, MKS i Spójnia tylko raz grają we własnych halach. Wiele może się wyjaśnić już w najbliższej kolejce, która zaczyna się... w ten

wtorek! Arka podejmuje Legię Warszawa, MKS zagra u siebie ze Stalą Ostrów, a Spójnię czeka wyjazd do Lublina.

Sensacyjne informacje docierają z Trójmiasta: Arka kilka dni temu zwolniła Jordana Watsona. Rozczarowany występami i zachowaniem Amerykanina był trener Nikola Vasilev. Teraz współpracujący z PLK Karol Wasiek w mediach społecznościowych donosi: "Widmo spadku do I ligi mocno zajaśniało w oczach działaczom AMW Arki, którzy włączyli tryb: "wszystkie ręce na pokład". Słyszę, że do zespołu - po krótkiej pauzie - ma wrócić Jordan Watson. To efekt kontuzji barku Łukasza Kolendy".

(p)

Finał na Podkarpaciu?

Astoria zaczęła półfinały od falstartu. Teraz atut własnego parkietu jest po stronie ekipy z Łańcuta.

I LIGA MĘŻCZYZN

W sobotę niespodzianką zakończył się mecz w Si-su Arenie w Bydgoszczy. Astoria była zdecydowanym faworytem w meczu z Sokotem Łańcut, ale miejscowi kibice opuszczali obiekt mocno rozczarowani. Sokół już do przerwy wypracował sobie 15-punktową przewagę (46:31). Filip Małgorzaciak napędzał akcje przyjezdnych - miał 17 punktów, 7 zbiórek i 5 asyst. - Zrealizowaliśmy wszystkie nasze założenia. Tego właśnie chcieliśmy, chcieliśmy by tak wyglądał ten mecz - komentował Małgorzaciak. Astoria miała tego dnia fatalną skuteczność z gry, a goście demonstrowali świetną obronę. Miejscowi byli wypoczęci, bo 10 dni czekali na mecz, a przyjezdni mieli być zmęczeni 5-meczną serią z rywalem z Kołobrzegu. Ale na boisku nie było tego

widać. - Po ćwierćfinałowej bitwie z Kotwicą jesteśmy bardzo zahartowani - ostrzegł rywali trener Maciej Klima.

W niedzielę powtórka. Sokół wygrał w Bydgoszczy po raz drugi! Tym razem końcówka była zacięta, decydujące o wygranej punkty 22 sekundy przed końcem zdobył Kaszowski. Co ciekawe w połowie trzeciej kwarty gospodarze prowadzili 20 oczkami (54:34)! A mimo to przegrali. W drugiej parze rozstawione z jedyneką Miasto Szkła Krosno dwukrotnie bez problemów pokonało WKK Wrocław. Wszystko wskazuje na to, że w finale spotkają się dwie ekipy z Podkarpacia.

Wyniki meczów półfinałowych:

Miasto Szkła Krosno - WKK Active Hotel Wrocław 93:74 i 88:73 (2-0), Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - Muszynianka Sokół Łańcut 62:76 i 73:75 (0-2).

Polonia na krawędzi

II LIGA MĘŻCZYZN

W drugiej lidze prawdziwe granie zaczęło się w ćwierćfinałach. Są wielkie mecze, są niespodzianki. Po raz pierwszy w tym sezonie przegrała Polonia. Bytomianie we własnej hali ulegli Legionovii. Goście byli lepsi przede wszystkim w rzutach z dystansu oraz w skuteczności na linii osobistych. Najlepszymi zawodnikami przyjezdnych byli Mikołaj Motel i Przemysław Lewandowski. Ten pierwszy zdobył 24 punkty, trafił 9 z 10 osobistych. Z kolei Lewandowski, 46-letni weteran, miał 18 punktów i 6 zbiórek, zagrał przy znakomitej skuteczności z gry (ponad 80 procent), trafił 4 z 5 trójek! Wśród gospodarzy nie zawiedli jedynie Michał Medes (19 punktów, 9 zbiórek) oraz Krzysztof Wąsowicz (18 punktów, 8 asyst). "Mówię, że każda passa kiedyś się kończy. My swojej nie chciliśmy kończyć już teraz, ale to NIE JEST KONIEC WALKI!! W środę

jedziemy do Legionowa i zrobimy wszystko, żeby wrócić na Skarpę 3 maja" - napisano na Facebooku klubu z Bytomia. Goście wygrywali w trzech z czterech spotkań. Niespodziankę sprawił AZS AWF Mickiewicz Romus. Katowiczanie przynieśli wygraną z zespołem z Prudnika, który był faworytem, wygrał swoją grupę w sezonie zasadniczym. O zwycięstwie gości przesadziła znakomita trzecia kwarta, którą wygrali aż 28:15. Świetny mecz rozegrali Mateusz Żebrok (24 punkty, 11 zbiórek, 7 asyst, 3 przechwyty) oraz Patryk Wieczorek (21 punktów, 9 asyst). Mecze numer dwa odbędą się w środę, a ewentualne trzecie spotkania zaplanowano na 3 maja.

Wyniki ćwierćfinałów: Mana Lake Sokół Marbo Międzybóże - Royal Polonia 1912 Leszno 102:77 (1-0), Żubry Chorten Białystok - AZS AGH Kraków 68:72 (0-1), Pogoń Prudnik - AZS AWF Mickiewicz Romus Katowice 77:82 (0-1), BS Polonia Bytom - RJ House Legion Legionowo 88:99 (0-1).

(p)

Nerwowo w Los Angeles

Obsadzony gwiazdami zespół z Kalifornii jest bliski odpadnięcia z play off!

NBA

W niedzielę odbyły się cztery mecze pierwszej rundy play off. Ciekawie było w Detroit, gdzie Pistons podejmowali Knicks. Pierwszą kwartę pewnie wygrali nowojorczycy (29:19), ale dwie kolejne zdominowali gospodarze, którzy ostatnie 12 minut zaczęli zaliczką siedmiu punktów (71:64). Ale nie dali rady utrzymać przewagi. Goście wygrali po dramatycznej końcówce. Nie obyło się bez kontrowersji,

bo kamery wyraźnie pokazały, że rzucający równo z końcówką syreną Tim Hardaway był faulowany. Sędziowie nie zagwizdali, a zdenerwowany trener J.B. Bickerstaff wściekły wpadł na parkiet. Knicks prowadzą 3-1 i potrzebują tylko jednej wygranej do awansu do półfinału Konferencji. W Minneapolis po raz drugi w ciągu trzech dni zmierzyły się ekipy Timberwolves i Lakers. Mecz był bardzo zacięty, ale toczył się przy niewielkiej przewadze gości. Świetnie

grał Luka Dončić (38 punktów), nie zawodził LeBron James (27 punktów, 12 zbiórek, 8 asyst). W końcówce za sprawą Jadena McDanielsa prowadzenie objęli gospodarze. Rzut równo z syreną Austina Reavesa trafił w ob ręcz. Graczem meczu był Anthony Edwards, który ustrzelił 43 „oczka”! Kibice z LA krytykowali po meczu trenera JJ Redicka, który podjął zaskakującą i odważną decyzję - całą drugą połowę zagrała ta sama piątka. Taka sytuacja wydarzyła się w fazie play off po raz pierwszy

od blisko trzydziestu lat! "Nie wiem, czy mądrze było wystawić LeBrona i Lukę przez całą drugą połowę po zaledwie jednym dniu odpoczynku między meczami 3 i 4. Kiedy potrzebowaliśmy, aby LeBron przejął kontrolę w czwartej kwarcie, nie potrafił tego zrobić - zdobył zero punktów w tej odsonie" - napisał w mediach społecznościowych legendarny Earvin Magic Johnson. - Nie planowałem, że tak to będzie wyglądało. Zapytałem ich na początku czwartej kwarty, powiedziałem

im, że mamy dwa dodatkowe timeouty i jeśli tylko potrzebują zmiany, by dali znać. Dali z siebie wszystko - mówił po spotkaniu JJ Redick. Sytuacja Lakers jest nie do pozazdroszczenia. Muszą wygrać trzy kolejne mecze, by zapewnić sobie awans. Najbliższe spotkanie już w środę w Kalifornii. Tylko jednej wygranej brakuje zarówno Celtics, jak i Indianie. W niedzielę Boston pokonał na wyjeździe Orlando, a Pacers rozbili w Milwaukee

Bucks. W tej ostatniej drużynie kontuzji lewej nogi doznał Damian Lillard, który kilka dni wcześniej wrócił po wyleczeniu zakażonych żył głębokich. Jest wątpliwe, by doświadczony rozgrywający mógł wystąpić w piątym meczu w Indianapolis.

Wyniki: Detroit - New York 93:94 (1-3), Minnesota - LA Lakers 116:113 (3-1), Orlando - Boston 98:107 (1-3), Milwaukee - Indiana 103:129 (1-3).

(p)

Może być happy end

Po raz pierwszy od czterech lat jastrzębian zabraknie w decydującej grze o złoto.

– Tym razem się nie udało – smutno stwierdził Tomasz Fornal.

JSW JASTRZĘBSKI WĘGIEL

Ostatnie lata należały do klubu z Jastrzębia-Zdroju. Od 2019 roku nieprzerwanie zajmował miejsce na podium mistrzostw Polski. Trzykrotnie okazywał się najlepszy, w 2021 roku i w dwóch ostatnich latach. W bieżących rozgrywkach też mierzył w najwyższe cele i długo wydawało się, że nic go nie zatrzyma. Pewnie wygrał sezon zasadniczy, zdobył też Puchar Polski.

Mecz na wyniszczenie

Marzenia o trzecim z rzędu mistrzostwie Polski prysły jednak już w półfinale. Jastrzębianie przegrali w nim z debiutującą na tym poziomie rozgrywek Bogdanką LUK Lublin, którą w rundzie zasadniczej dwukrotnie po-

konali 3:0 i 3:1, tak samo jak i w półfinale Pucharu Polski (3:0). Siatkarze z Lublina dokonali przy tym rzeczy niesamowitej, bo dwukrotnie ograli JSW Jastrzębski Węgiel w jego hali, w pierwszym meczu zwyciężając 3:1 i w trzecim, decydującym 3:2.

– To był mecz na wyniszczenie. Trudne pięć setów. Goście zagraли naprawdę dobrze. My mieliśmy dobre momenty, ale drużyna z Lublina wygrała zasłużenie. Walczyliśmy, robiliśmy, co mogliśmy, by znaleźć się w finale. Takie było nasze marzenie. Nie udało się. Czasami tak się kończy. Nic na to nie poradzimy – podsumował półfinałową rywalizację Tomasz Fornal.

Młoda gwardia

Jastrzębianie w decydującym spotkaniu musieli sobie radzić bez podsta-

wowego libero, kontuzjowanego Jakuba Popiwczaka. Jego brak nie wpłynął na wynik. Udanie zastąpił go bowiem 19-letni Jakub Jurczyk. Młody siatkarz wytrzymał ciśnienie. Dokładnie przyjmował zagrywkę – a po drugiej stronie siatki byli wybitni specjaliści w tym elemencie, jak Fynnian McCarthy, Mikołaj Sawicki i przede wszystkim Wilfredo Leon. Podbił też wiele trudnych piłek. Akademia Talentów Jastrzębskiego Węgla „wychowała” kolejnego zawodnika, który ma szansę zrobić sporą karierę. Nic dziwnego, że działacze JSW Jastrzębskiego Węgla podpisali umowy z Jurczykiem i kolejnym młodym i zdolnym Jakubem Kufką. – Umowy z obydwoma siatkarzami zostały przedłużone na kolejny sezon i uznaliśmy, że jest to dobry moment, by oficjalnie



Kibice w Jastrzębiu-Zdroju długo nie mogli uwierzyć, że ich zespół nie zagra w finale.

ogłosić tę informację. Zarówno Jakub, jak i Mateusz weszli w wielki siatkarski świat z naszej Akademii, bardzo dobrze wkomponowali się w nasz pierwszy zespół, rzetelnie wykonują swoje codzienne obowiązki, a kiedy trzeba pomagają także w meczu. Świeży przykład Kuby Jurczyka pokazuje, że warto mieć marzenia i warto ciężko pracować, bo mogą się one zrealizować – powiedział Adam Gorol, prezes JSW Jastrzębskiego Węgla.

– Nie ukrywam, że marka JSW Jastrzębski Węgiel to jest coś wielkiego dla młodych zawodników. Ten sezon się jeszcze nie skończył, ale ja już wiele wyciągnąłem od chłopaków, z którymi mogę na co dzień trenować. Jest to wielka szansa i cieszę się z przedłużenia kontraktu – zapewnił Jakub Jurczyk.

Dwa cele

W jastrzębskim klubie obecnie panują minorowe nastroje, ale szybko trzeba się wziąć w garść. Sezon jeszcze się nie skończył. Jastrzębianie mają bowiem o co grać. W meczu o trzecie miejsce zmierzą się z PGE Projektem Warszawa. Stawką jest nie tylko medal, ale również miejsce w przyszłorocznej edycji Ligi Mistrzów. Aktualnych jeszcze mistrzów Polski czeka również walka o Puchar Europy. W półfinale Final Four, który rozegrany zostanie w Łodzi, zagrają z Aluronem CMC Wartą Zawiercie. W dwóch ostatnich edycjach dochodzili do finału, w którym przegrywali z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle i Itasem Trentino. – Są dwa cele do zrealizowania. Jeszcze można zakończyć ten sezon happy endem – stwierdził Fornal.

(mic)

II LIGA

Mężczyźni Półfinały Grupa I (Wieluń)

Necko Augustów – Enea Energetyk Poznań – WKS 3:0, WKS Wieluń – Karpaty PANS Krosno 3:0, Wieluń – Necko 0:3, Karpaty – Enea Energetyk 3:2, Enea Energetyk – Wieluń 0:3, Necko – Karpaty 3:1.

1. Necko	3	6	3/0	9:1
2. Wieluń	3	5	2/1	6:3

3. Karpaty	3	4	1/2	4:8
4. Energetyk	3	3	0/3	2:9

1-2 awans do turnieju finałowego

Grupa 2 (Stupca)

Avia Solar Sędziszów Małopolski – BS Żagań WKS Sobieski Żagań 2:3, SPS Cargill Stupca – Sparta Grodzisk Mazowiecki 1:3, Avia Solar – Stupca 2:3, Żagań – Sparta 2:3, Stupca – Żagań 0:3, Sparta – Avia Solar 3:1.

1. Sparta	3	6	3/0	9:4
2. Żagań	3	5	2/1	8:5

3. Stupca	3	4	1/2	4:8
4. Avia Solar	3	3	0/3	5:9

1-2 awans do turnieju finałowego

Nowa nadzieja

Po raz pierwszy od powrotu do ekstraklasy w 2013 roku zespół z Polic zajął w ligowych rozgrywkach miejsce poza najlepszą czwórką. W lecie czeka go kolejna rewolucja.

LOTTO CHEMIK POLICE

Policzanki sezon zakończyły na siódmej pozycji, co w klubie przyjęto z... zadowoleniem. Rok temu bowiem wydawało się, że Chemicz w ogóle przestanie istnieć. Odchodzący zarząd z prezesem Pawłem Frankowskim zostawił go bowiem z ogromnym zadłużeniem po tym, jak ze wsparcia finansowego wycofała się Grupa Azoty i będące jej częścią Zakłady Chemiczne Police.

Stery w Chemicu przejął Radosław Anioł, który ze sztabem trenerskim i zawodniczkami, które przed rokiem zdobyły 11. tytuł mistrzyń Polski, podpisał umowy, zgodnie z którymi

w ciągu kolejnego roku miał spłacić zaległe wypłaty. To się nie udało. Chemicz spłacił tylko niewielką część zaległości. Z drugiej jednak strony nie zwiększył zadłużenia i na bieżąco rozliczał się z obecnymi zawodniczkami, ale dług z przeszłości dalej ciąży.

– Nie jest tajemnicą, że nasz klub przechodzi obecnie proces restrukturyzacji zadłużenia, realizowany przez zewnętrznego specjalistę w tej dziedzinie. Jego celem jest zapewnienie stabilności finansowej oraz uregulowanie zobowiązań wynikających z decyzji poprzedniego zarządu – powiedział prezes Radosław Anioł.

Latem zespół przejdzie rewolucję. Z Chemiczkiem po-

zegnają się dwie najlepsze w tym sezonie zawodniczki, Martyna Grajber-Nowakowska i Dominika Pierzchała. Pierwsza wybiera się do ligi tureckiej, druga do Rzeszowa.

– Nie próbowaliśmy ich zatrzymać. Martynie dziękujemy bardzo za wszystko, co zrobiła dla Chemicz, będąc z nami w tych dobrych, ale także najtrudniejszych czasach. Dominika chce się rozwijać, a wiadomo, że łatwiej jej będzie w silniejszym zespole. Jednakże trudno będzie je zastąpić – przyznał Anioł.

Z obecnego składu w Chemicu pozostanie pięć siatkarek: dwie libero Eliza Ropela-Pusdrowska i Agata Nowak, atakująca Julia



Dominika Pierzchała zdecydowała się opuścić Chemicz.

Hewelt, rozgrywająca Katarzyna Partyka oraz przyjmująca Julia Orzoł. Klub rozstał się z zawodniczkami zza granicy, a karierę zawodniczą zakończyła doświadczona środkowa Ewa Kwiatkowska.

– Praktycznie mamy już zbudowany skład na przyszłe rozgrywki. Je-

stem przekonany, że jest on lepszy niż ten, którym zaczynaliśmy rozgrywki w mijającym sezonie. A czy będzie lepszy od tego, którym zakończyliśmy rozgrywki, to dopiero się okaże. Przede wszystkim zależało nam na wzmocnieniu skrzydeł. Na dodatek pamiętajmy, że

choćby zostające u nas Partyka i Orzoł nabrały doświadczenia w minionym sezonie – stwierdził Anioł. Nowymi twarzami mają być m.in. atakująca Weronika Gierszewska, środkowa Natalia Drózdź i przyjmująca Wiktoria Przybyło.

(mic)

Gol z dedykacją...

O tym wyjątkowym wydarzeniu nie tylko w rodzinie Bizackich, ale również w Tychach będzie się długo rozprawiato.

Nie tak dawno Olaf Bizacki wyjawiał nam, że marzy o debiucie w reprezentacji Polski w turnieju mistrzowskim. I tak się stało, ale podczas mistrzostw świata Dywizji 1A w Sfantu Gheorghe towarzyszą mu dodatkowe emocje. W nocy z niedzieli na poniedziałek był w stałym kontakcie z żoną Adą i na świat przyszła mała Oliwia. Gdy w 7 min meczu „Bizak” posłał silne uderzenie w stronę bramki i krążek wylądował w siatce, koledzy natychmiast zrobili kołyskę, by zakomunikować kibicom, że w reprezentacji miało miejsce ważne wydarzenie. A dumny tata zrobił swojej córce prezent.

- Szczerze, do momentu rozgrzewki nie myślałem o meczu, bo przecież starałem się wspierać Adę i byłem rozdygotany – uśmiecha się sympatyczny defensor z Tychów. - Może dlatego podszedłem do tego meczu na luzie, z dużą swobodą. Nie potrafię powiedzieć, czy zamknąłem oczy przy strzale (śmiejch), ale pewnie tak, bo była duża moc. Graliśmy, w mojej ocenie, zdecydowanie lepiej niż z Rumunami, choć zdobyliśmy tylko dwa gole. Najważniejsze, że prezentujemy się odpowiedzialnie i staramy się realizować założenia taktyczne, które nakreśla trener. Sporą robotę wykonują nasi bramkarze, John i Tomasz, więc na pewno zasłużyli od nas na... zimną lemoniadę. To ważny mecz i mogę być zadawolony, że przebywałem dużo na lodzie (w pełni zasłużenie otrzymał miano MVP tego spotkania – przyp. red.).

Trener Robert Kalaber, zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami, dokonał tylko jednej roszady w składzie. Johna Murraya w bramce



Olaf Bizacki w blasku jupiterów nie tylko z powodu gola, ale i narodzin córki, Oliwii.

zastąpił Tomasz Fučík i trzeba od razu dodać, że bronił z dużym wyczuciem i szczęściem. Zwłaszcza podczas licznych osłabień.

„Samuraje”, bo taki przydomek noszą Japończycy, są niewygodnym rywalem. Poruszają się szybko po lodzie i potrafią poszukać dogodnej pozycji i oddać niesygnalizowany strzał. Jednak z 11 strzałów w I tercji ani razu krążek nie trafił do naszej bramki. Podopieczni słowackiego selekcjonera oddali 8 uderzeń i „guma” dwa razy znalazła drogę do siatki. „Bizak”, zdrowo przyłożył, zaś Issa Otsuka miał ograniczone pole widzenia, bo przed nim stało po

dwóch zawodników z obu drużyn i nie miał szans na skuteczną interwencję.

W 15 min Fučík miał problem ze stawką w bucie, nastąpiła przerwa i drżeliśmy czy przypadkiem nie otrzyma kary za ruszenie bramki lub też opóźnianie gry. W końcu serwisanci uporali się z problemem i Czech z polskim paszportem mógł wrócić między słupki.

- Przez 10 minut drugiej tercji byłem niemal bezrobotny, ale potem moi koledzy się postarali, by mnie Japończycy rozgrzali – uśmiechał się mistrz kraju z GKS-em Tychy. - Dla mnie to mało istotne, że na 6 sekund przed końcem krążek

wpadł do naszej bramki, bo wynik jest dla nas korzystny.

O tym, że Patryk Krężołek posiada intuicję strzelecką, wiemy nie od dziś. Z Rumunami popisał się efektywnym golem, a kolejnego zaliczył z Japończykami. Tym razem Dominik Paś podawał z prawej strony, zaś napastnik rodem z Krynicy-Zdroju uderzył z powietrza i japoński bramkarz nie miał wiele do powiedzenia.

Druga tercja, tak do połowy, była pod dyktando naszych hokeistów (w strzałach 15-6), ale cóż z tego, skoro było bez bramek. Kilka razy grali w przewadze,

Włodzimierz Sowiński z Rumunii



■ Polska – Japonia 2:1 (2:0, 0:0, 0:1)

1:0 – Bizacki – Paś (6:27), 2:0 – Krężołek – Paś – Zygmunt (19:16), 2:1 – Osawa – Takagi (59:54, 6 na 4).

Sędziowali: Daniel Prazak (Czechy) i Anssi Salonen (Finlandia) – Kai Juergens (Niemcy) i Simon Ricken (Austria). **Widzów** 1112.

POLSKA: Fučík; Bizacki – Ciura (2), Bryk – Bitas, Naróg – Górny, Zieliński – Wanacki; Krężołek – Paś – Zygmunt (2), Jeziorski – Komorski – Łyszczarczyk, Dziubiński (2) – Tyczyński (2) – Sądłocha, Gościński (2) – Syty – Krzysztof Macias. Trener Robert KALABER.

JAPONIA: I. Otsuka; Ishida – Hayata, H. Sato – Halliday, Otsu (2) – Kimura (2), R. Takada – Toko; Y. Sato (4) – T. Nakajima – Hanzawa, Hirano – Nakajima – Takagi, Isogai (2) – Suzuki – Irikura, K. Sato (2) – Okubo – Osawa. Trener Jarrod SKALDE.

Kary: Polska – 10 min, Japonia – 12 min

Pozostałe mecze: Włochy – Ukraina 2:3 (0:1, 1:1, 1:0, 0:0) po karnych 0-1, Wlk. Brytania – Rumunia 2:1 (1:1, 0:0, 0:0, 1:0) po dogrywce.

ale nic z tego nie wyszło.

Ten element jest wyraźnie

do poprawy

i może w miarę

rozwoju turnie-

ju będzie lepiej.

W tej tercji Fučík

musiał się wyka-

zać umiejętno-

ści i miał trochę

szczęścia. Yu Sa-

to dwa razy (27

i 28 min) był tuż

przed naszym

bramkarzem,

ale ten wyszedł

z kłopotów

obronną ręką.

W 35 min szan-

sę na zmniejsze-

nie strat miał

Shogo Nakijma,

ale i tym razem

Fučík zatrzymał

krążek przed li-

nią. Od połowy

meczu Japończy-

cy mieli przewa-

gę i nasi hokeiści

sprawiali wraże-

nie apatycznych.

W 50 min Na-

ruto Nakajama

nie wykorzystał

znakomitej

sytuacji, a na 3:11 min przed

końcem japoński

golkeeper zjechał

z lodu i jego zespół

grał z przewagą

jednego za-

wodnika. Z kolei

na 35 sek. przed

końcem Bartosz

Ciura za zagranie

wysokim kijem

powędrował na

ławkę kar i na 6

sek. przed końcem

Yuto Osawa zdobył

honorowego

gola.

- Ten mecz powinien

rozstrzygnąć się w drugiej

tercji, ale z wie-

lu sytuacji nie

potrafiliśmy

strzelić gola –

ubolewał trener

Kalaber. - Gdy-

byśmy zdobyli

gola, pewnie

byłoby następ-

ne, a tak było

nerwowo do sa-

mego końca. Nie

mam pretensji

do chłopaków,

bo grają odpo-

wiedzialnie i są

mocno zaangażo-

wani. Szkoda,

że nie udało

się utrzymać

czystego konta

Fučíkowi. Te-

raz mamy dzień

przerwy, od-

poczniemy i bę-

dziemy myśleli

o kolejnym spo-

towaniu, z Wło-

chami.

Polscy hoke-

iści mają kom-

plet punktów po dwóch

meczach i ten fakt wydaje

się najważniejszy.

SPÓD BANDY

BERNACKI U STERU

■ Rafat Bernacki, zgodnie z naszymi wcześniejszymi zapowiedziami, został trenerem JKH GKS-u Jastrzębie. 44-letni szkoleniowiec, wychowanek Stoczniowca Gdańsk, przez wiele lat jako napastnik występował na ekstraklasowych taflach m.in. w Orliku Opolu, Zagłębiu Sosnowiec, zaś od 2005 r. reprezentował GKS Jastrzębie, awansując z tym zespołem do ekstraklasy. Po zakończeniu gry został trenerem i w 2013 r. był asystentem Mojmiry Trličika,

zaś rok później Roberta Kalabera. W miniony piątek otrzymał oficjalnie nominację na stanowisko głównego szkoleniowca i czeka go niezwykle trudne zadanie. Zespół będzie gruntownie przebudowany, a ponadto, wszystko na to wskazuje, że będzie bez swojego lodowiska, które ma być gruntownie modernizowane. Asystentem Bernackiego został Marek Chłabański, który do tej pory, z dobrym skutkiem, zajmował się grupami młodzieżowymi. Przed trzecim Leszek Laszkiewicz (dy-

rektor sportowy) – Bernacki – Chłabański zadanie zbudowania, w ramach możliwości finansowych, kadry, która będzie mogła nawiązać rywalizację z najlepszymi.

OFENSYWA TRANSFEROWA

■ Do fińskiej kolonii w ECB Zagłębiu Sosnowiec: Vilho Heikkinena, Jere Matiasa Alane-na, Jere Jokinen, Joni Piipponena i Erkki Seppali powoli dołączają rodzimi zawodnicy. Nowe kontrakty podpisali wychowankowie klubu: Michał Bernacki, Oskar Krawczyk

i Dominik Nahunko oraz Piotr Ciepielewski, Gabriel Kaczowski, Eric Kaczyński, Michał Naróg, Jan Sołtys i Olaf Włodara. Lada chwila należy się spodziewać przedłużenia umów z kolejnymi zawodnikami oraz nowych transferów. Do połowy maja – według zapewnień działaczy – kadra ma być niemal w całości skompletowana.

FLORCZAK NA LATA

■ Bartosz Florczak, wychowanek Niedźwiadków Sanok, grający ostatnio przez kil-

ka sezonów w ekstraklasowym STS-ie Sanok, podpisał 3-letni kontrakt z Re-Plastem Unią Oświęcim. 22-letni obrońca miał pewne miejsce w reprezentacji Polski na mistrzostwa świata Dywizji 1A, ale na ostatnim treningu w świąteczny poniedziałek w Sosnowcu doznał urazu żeber. Florczak jako pierwszy podpisał umowę z zespołem z Oświęcimia i dołączył do zawodników, którzy już je mieli: Romana Diukowa, Łukasza Krzemienia, Erika Ahopelto

i Ville Heikkinena. Osoba nowego trenera, Roberta Kalabera, sprawia, że lada chwila być może zostaną ogłoszeni nowi zawodnicy. Martin Kasperlik i Roman Rac, czotowi napastnicy JKH GKS-u Jastrzębie, nie przystali na nowe umowy i być może zwiążą się z zespołem z Oświęcimia. Kto wie, może pod opiekę słowackiego szkoleniowca trafi również Damian Tyczyński, grający z powodzeniem w reprezentacji, ale niechciany w ECB Zagłębiu Sosnowiec.

[ws]

Anita zacznie na Śląskim

Rekordzistka świata w rzucie młotem zainauguruje tegoroczny sezon 23 maja w Chorzowie, podobnie jak halowy mistrz Europy na płotkach Jakub Szymański.

Trzykrotna mistrzyni olimpijska w rzucie młotem Anita Włodarczyk sezon 2025 rozpocznie startem w Memoriale Janusza Kusocińskiego, który 23 maja odbędzie się na Stadionie Śląskim - poinformował Polski Związek Lekkiej Atletyki. Zeszły sezon rekordzistka świata (82,98 m z 2016 roku) zakończyła srebrnym medalem mistrzostw Europy w Rzymie i czwartym miejscem na igrzyskach w Paryżu (z rezultatem 74,23 m). Teraz dobijająca do 40. urodzin młociarka z dużymi nadziejami przystąpi do kolejnego roku startów.

- Liczę, że już w tym pierwszym starcie będę rzucać ponad 70 metrów. Fajnie, że kolejny raz zacznę sezon na polskiej ziemi. Bardzo lubię startować na Stadionie Śląskim i mam nadzieję, że to będzie dobry start. Sezon jest długi, bo mistrzostwa świata w Tokio odbędą się dopiero we wrześniu - mówi Anita Włodarczyk, cytowana w serwisie pzl.pl.

Organizatorzy tegorocznej edycji najstarszego polskiego mitingu lekkoatletycznego szykują dla Włodarczyk znakomite ry-



„Długowieczna” Anita Włodarczyk szykuje się do kolejnego sezonu.

walki. Wśród nich znajdzie się m.in. mistrzyni Europy z Rzymu Włoszka Sara Fan-

tini czy piąta zawodniczka igrzysk z Paryża Finka Silja Kosonen.

Także w „Kusym” sezon na stadionie zainauguruje halowy mistrz Europy na 60 metrów przez płotki z marca z Apeldoorn Jakub Szymański. Współrekordzista kraju na 110 m ppł (razem z Damianem Czykierem) - 13,25 sek - skorzystał też z zaproszenia za ocean i tydzień później jako pierwszy Polak wystartuje w trzecich z serii nowatorskich zawodach Grand Slam Track, w Filadelfii w dniach 30 maja - 1 czerwca. 23-letni zawodnik SKLA Sopot pobiegł na swoim koronnym dystansie oraz na płaskie 100 metrów, bo każdy z uczestników zawodów startuje w dwóch konkurencjach. Cykl dla biegaczy, który firmuje słynny Michael Johnson - były rekordzista świata na 200 i 400 metrów - rozpoczął się 5-7 kwietnia w Kingston na Jamajce, drugie zawody odbędą się od piątku do niedzieli w Miami, a po tych w Filadelfii miejscem ostatnich będzie Los Angeles 27-29 czerwca. Pula nagród wynosi łącznie 12,6 mln dolarów, o ponad 3 miliony więcej niż w „konkurencyjnej” Diamentowej Lidze, której 16. edycja ruszyła w minioną sobotę w chińskim Xiamen.

Przewrotność losu

Winnipeg Jets, mistrzowie sezonu zasadniczego, muszą się sporo napracować, by znaleźć się w kolejnej rundzie.

NHL

Connor Hellebuyck, bramkarz Winnipeg Jets, w pierwszej części sezonu był zewsząd komplementowany i typowany do Nagrody Venziny dla najlepszego zawodnika na tej pozycji, jednak los bywa przewrotny i już w drugim z rzędu spotkaniu play offu został odwołany z łodu. W pierwszym meczu, w St. Louis, stracił 6 goli na 25 strzałów i „Odrzutowce” przegrały 2:7, zaś w drugim 5 na 18, więc trudno się dziwić, że uległy również wysoko - 1:5 (1:1, 0:3, 0:1). Eric Comrie, zmiennik Hellebuycka, miał 6 skutecznych interwencji. Scott Arniel, trener Winnipeg, wierzy w umiejętności golkipera nr 1 i jest przekonany, że znów będzie czołową postacią, ale, jak przekonywał, zespół musi mu w tym pomóc.

Winnipeg po raz pierwszy zdobył Puchar Prezydenta za sezon zasadniczy, zaś St. Louis udanym finiszem zapewnił sobie miejsce w play offie, a na własnym lodzie jest postrachem wyżej usytuowanych drużyn i od 23 lutego odniósł 14 zwycięstw z rzędu. Jordan Bennington popisał się 30 skutecznymi interwencjami, a został pokonany jedynie przez Kyle'a Connora (14 min). Potem na taflę rządili gospodarze. Jake Neighbours zdobył gola (20) i zaliczył dwie asysty

przy trafieniach Nraydena Schenna (38) i Justina Faulka (39). W drugiej odsłonie Hellebuycka przechrzył jeszcze Tyle Tucker (31). Wynik ustalił Robert Thomas (43), czym odesłał golkipera Jets do boku.

Hokeiści Washington Capitals, zwycięzcy Konferencji Wschodniej, są blisko awansu do kolejnej rundy, po zwycięstwie na wyjeździe z Montreal Canadiens 5:2 (0:0, 1:2, 4:0). Gospodarze w 2. tercji za sprawą Juraja Slafkovsky'ego (31) i Cole'a Caufielda (39) wykorzystali dwie liczebne przewagi i to było wszystko na co było ich stać. 23-letni Jakub Dobes zastąpił kontuzjowanego Sama Montembeaulta i obronił 21 strzałów. Nie sprostał uderzeniom Dylana Strome'go (22), Brandona Duhaine (47) i Andrew Mangiapne'a (57). Natomiast ponownie Duhaine (58) i Tom Wilson (60) posyłał krążek do pustej bramki. Teraz rywalizacja przenosi się do Waszyngtonu i być może tamsię zakończy.

1/8 FINALU PUCHARU STANLEYA

Konferencja Zachodnia: St. Louis - Winnipeg 5:1, stan rywalizacji 2-2; Edmonton - Los Angeles 4:3 po dogrywce, stan rywalizacji 2-2.

Konferencja Wschodnia: Montreal - Washington 2:5, stan rywalizacji 1-3; New Jersey - Carolina 2:5, stan rywalizacji 1-3.

(WS)

Rewanż z unifikacją

Walka Ołeksandra Usyka z Danielem Dubois odbędzie się 19 lipca na stadionie Wembley w Londynie.

Będzie jednak unifikacja w wadze ciężkiej. Przypomnijmy, że jeszcze niedawno niekwestionowanym mistrzem, posiadającym wszystkie pasy był Ukrainiec Ołeksandr Usyk (23 zw. - 14 KO). Stało się tak po jego wygranej z Brytyjczykiem Tysonem Furym. Jednakże federacja IBF chciała go zmusić do obowiązkowej obrony tytułu. Usyk wybrał jednak rewanż z Furym i stracił pas. Podobnym krokiem groziła WBO i zanosilo się, że Ukrainiec zostanie pozbawiony jej tytułu, bo wybrał z kolei rewanż z Brytyjczykiem Danielem Dubois (22 zw. - 21 KO, 2 por.).

Na szczęście wygrał zdrowy rozsądek i znów będziemy mieli absolutne-

go mistrza królewskiej kategorii. Dubois jest bowiem aktualnym posiadaczem tytułu IBF i WBO postanowiła dać zielone światło do unifikacyjnego pojedynku o pasy czterech federacji. Wczoraj poinformowano oficjalnie, że odbędzie się 19 lipca na stadionie Wembley w Londynie.

Usyk pokonał Dubois w sierpniu 2023 roku we Wrocławiu przez nokaut w dziewiątej rundzie, choć nie brakowało wtedy kontrowersji.

- Powinienem wygrać pierwszą walkę, ale unie-możliwiła mi to decyzja sędziego. Więc tym razem nie popełnię błędu, przed moimi kibicami, na stadionie narodowym i w moim rodzinnym mieście - skomentował Du-

bois, odnosząc się do faktu, że ringowy liczył mistrza z Ukrainy, ale dał mu czas na odpoczynek. Uznał bowiem, że uderzenie Brytyjczyka było faulem, poniżej pasa. - Jestem teraz lepszym i bardziej niebezpiecznym zawodnikiem, a Usyk przekona się o tym sam 19 lipca - powiedział Dubois.

- On może być w rewanżu lepszy, ale i ja będę jeszcze lepszy niż za pierwszym razem - zapewnia z kolei Aleksander Usyk.

Mało kto wie, że w przygotowaniach ukraińskiego czempiona do walk z Tysonem Furym uczestniczył polski naukowiec, dr hab. Jakub Chycki z katowickiej AWF. Na jego zaproszenie Ołeksandr Usyk był w Katowicach i uczestniczył w wy-



Ołeksandr Usyk zawsze podkreśla, że w boksie najważniejsza jest głowa.

kładzie naukowym, o czym poinformowała Interia. W niezwykle sposób ocenił klasę polskiego naukowca.

- Codziennie dziękuję panu Bogu, że w moim zesp-

le pojawił się taki człowiek, jak dr Jakub Chycki. Dzięki mojemu zespołowi i Jakubowi mogę być w dobrej formie, nie patrząc na mój wiek - stwierdził 39-letni

pięściarz. I dodał, że będzie z nim również współpracował podczas przygotowań do walki z Danielem Dubois.

(A)

Popisał się formą

Piotr Pawlicki był bez wątpienia głównym bohaterem meczu Włókniarza Częstochowa ze Stalą Gorzów.

Piotr Pawlicki, indywidualny mistrz Polski z 2018 roku miał w niedzielę powody do zadowolenia.

PGE EKSTRALIGA

Częstochowskie Lwy wręcz rozbiły rywali z lubuskiego. Gospodarze dominowali już od pierwszych wyścigów i ostatecznie wygrali aż 54:36. Ten fakt mógł wzbudzić spore zaskoczenie w żużlowej społeczności, tym bardziej że w ostatnich latach gorzowianie bardzo dobrze spisywali się na torze w Częstochowie. Takiego scenariusza nie spodziewali się chyba nawet najwięksi optymiści, którzy wspierają Włókniarza. Oczywiście pod Jasną Górą żyli nadzieją na zdobycie kompletu meczowych punktów, ale zapewne nikt nie sądził, że Włókniarz uzyska tak wysoką przewagę.

– Zaczęliśmy dobrze spokojnie. Wszyscy odpowiednio dopasowaliśmy się do naszego toru i tym samym wygraliśmy 18 punktami. W dzisiejszych czasach żużel, jak również cały sport, jest nieprzewidywalny. Jako drużyna bardzo się cieszymy. Są powody do radości, kiedy się wygrywa. Sezon jest jednak długi, a przed nami jeszcze wiele meczów. Musimy zatem zachować dużo spokoju i skupienia – mówił po meczu Piotr Pawlicki.

Postać nr 1

Młodszy z braci Pawlickich w niedzielne popołudnie „odjechał” swoje najlepsze zawody w tym sezonie. Zdobywając pełny komplet (13 „oczek” i dwa bonusy), stał się ojcem zwycięstwa nad Stalą.

A przecież prędzej typowano, że liderem Biało-zielonych ponownie będzie Jason Doyle, lecz tym razem Australijczyk przy swoim nazwisku zapisał 8 punktów. To popularny „Piter” dzielił i rządził więc na obiekcie przy Olsztyńskiej. Na dystansie wyprzedzał nawet gorzowskie gwiazdy, Martina Vaculika i Andersa Thomsena. A przecież w dotychczasowej karierze obaj zawodnicy na częstochowskim owalu prezentowali się wyśmienicie.

W czym tkwiła tajemnica nagłego wyskoku formy rodowitego leśnianina? – Nie używałem innych silników niż we wcześniejszych potyczkach. Obecnie jest tak, że pogoda często płata figle. Raz jest cieplej, a innym razem chłodniej i silniki różnie

działają przy zmieniających się warunkach. Przed sezonem kupiłem sporo nowych jednostek i cały czas je poznaję. W niedzielę wszystko zadziałało bardzo dobrze. Razem z moim teamem wykonaliśmy ogrom pracy. Od samego początku sezonu próbowaliśmy różnych ustawień. Nie pamiętam przez całą swoją karierę, kiedy dokonałem tylu zmian. Na ten moment mogę powiedzieć, że efekty prac są. Nie popadam jednak w hurraoptymizm, bo jeszcze wiele zawodów przede mną – dodał.

Sporo treningów

W związku z nie najlepszymi prognozą pogody na piątek, jeszcze w czwartek w Częstochowie na nawierzchnię toru rozłożono plandekę. W sobotę

z kolei pojawiło się już słońce, w związku z czym materiał zdjęty. Na dzień przed batalią z gorzowianami postanowiono przeprowadzić jeszcze jeden trening, który – jak było widać – przyniósł owocne rezultaty.

– Owszem, trenowaliśmy w sobotę. Sam bardzo dużo czasu spędziłem na owalu. Czasami się zastanawiam, czy nie za często trenuję na częstochowskim torze. Czasami po prostu myślę, że ponad dwie godziny treningu mogą być zbyt wyczerpujące dla moich silników. Jednak jeśli nie idzie, to trzeba trenować. Podziękowania kieruję dla toromistrza i trenera za to, że warunki na torze w czasie meczów są co najmniej porównywalne do tych z treningów. Dla zawodników ważne jest to,

aby tor był powtarzalny – stwierdził Piotr Pawlicki.

Bojowe nastawienie

W najbliższy piątek częstochowianie udadzą się na teren kolejnego ligowego potentata. Tym razem podopieczni Mariusza Staszewskiego będą gośćmi w Toruniu. Pawlicki podkreślił, iż pojedą na mecz wyjazdowym z zamiarem wywiezienia z grodu Kopernika wygranej. – Damy z siebie wszystko, jak w każdym spotkaniu. Bo tak naprawdę kiedy nie dajemy z siebie maksimum? Każdy z nas startując w meczu – bez względu na to jedziemy na wyjeździe lub u siebie – zawsze stara się, walcząc o zwycięstwo i tak też będzie w Toruniu – zakończył.

Norbert Giżyński

Zmiana na lepsze?

Po raz pierwszy w tym sezonie w meczu ligowym zaprezentuje się Gleb Czugunow.

PGE EKSTRALIGA

Pierwotnie mecz ROW-u Rybnik z torunianami miał odbyć się w miniony piątek. Spotkanie zostało jednak przełożone z powodu niekorzystnych prognoz pogody. Organizatorzy podjęli słuszną decyzję, bo piątkowe popołudnie rzeczywiście było deszczowe i zawody po prostu nie mogły się odbyć w tym dniu. Kibice na szczęście nie musieli długo czekać na nowy termin rozegrania spotkania. Od razu poinformowano, że starcie przy Gliwickiej odbędzie się już we wtorek 29 kwietnia.

Fani Rekinów z pewnością wyczekują meczu

z przyjezdnymi z Torunia, ponieważ po raz pierwszy w oficjalnym meczu ekstrakligi w barwach rybnickiego zespołu zaprezentuje się Gleb Czugunow. Trener Piotr Żyto w pierwszych dwóch spotkaniach zdecydował się na postawienie na Maksyma Drabika. Decyzja ta nie dziwiła, z uwagi na to, że częstochowianin został wybrany przed rozgrywkami na kapitana drużyny. Drabik jednak odstawał od kolegów z zespołu. Chris Holder, Nicki Pedersen oraz Rohan Tungate w starciach ze Stalą Gorzów oraz GKM-em Grudziądz byli szybcy i zdobywali ważne punkty, a były zawodnik Włókniarza i Sparty Wrocław

przeplatał niezłe biegi ze słabszymi. Dlatego właśnie szansę dostaje Rosjanin z polskim paszportem.

Zmiana w składzie w teorii powinna wyjść rybnicznom na dobre. Czugunow w połowie kwietnia wziął udział w pierwszej rundzie eliminacyjnej do indywidualnych mistrzostw Polski, która odbyła się w Gdańsku. W turnieju zajął czwarte miejsce, które zapewniło mu udział w kolejnej odsłonie rywalizacji, w IMP Challenge. Ponadto 25-latek na początku miesiąca wystartował także w memoriale Alfreda Smoczyka w Lesznie. W pięciu biegach zdobył 11 punktów, dzięki czemu zajął czwarte miejsce, wyprzedzając m.in. Kacpra Worynę, Janusza Kołodzieja czy Grzego-



Czy Gleb Czugunow udowodni, że pasuje do ekstrakligi?

rza Zengotę. Istnieje więc prawdopodobieństwo, że spisie się lepiej od Drabika. Zresztą Czugunowowi nie powinno zabraknąć motywacji. Ma coś do udowodnienia. W 2022 roku z jego usług po czterech latach zrezygnowała Sparta. Trafił do GKM-u, gdzie nie spisywał się najlepiej (średnia 1,500), więc przeniósł się

na drugi szczebel rozgrywkowy, gdzie w barwach Ostrovii był jednym z najlepszych zawodników ligi. Po roku przerwy powraca do ekstrakligi i będzie chciał udowodnić, że może rywalizować na najwyższym poziomie.

Okazję na zaprezentowanie się w ekstraklidze może otrzymać też Kacper Tkocz.

Wtorek, 29 kwietnia, godz. 20.00

■ Innpro ROW Rybnik – PRES Grupa Deweloperska Toruń

Został on wpisany do awizowanego składu, zastępując Pawła Trześniewskiego w formacji juniorskiej. Ostatnio Trześniewski nie zdobył nawet punktu w Grudziądzu, więc teraz szkoleniowiec ROW-u chce przetestować kolejnego żużlowca U21. Dla Tkocza, który licencję żużlową zdał w 2021 roku, będzie to debiut na poziomie ekstrakligi.

Shanse gospodarzy na dobry rezultat są całkiem spore. W poprzedniej kolejce torunianie tylko zremisowali na wyjeździe ze Stalą Gorzów, która przegrała z ROW-em na start sezonu. Podział punktów dziś przy Gliwickiej byłby całkiem niezłym osiągnięciem dla beniaminka, a może rybniczanie pokuszą się nawet o zwycięstwo? **(kal)**

Dopłynąć do Singapuru

W Lublinie ostatnia szansa na wywalczenie nominacji na mistrzostwa świata.

PLYWANIE

Do rywalizacji o medale mistrzostw Polski w kategorii open i młodzieżowców (19-23 lata) w Lublinie zgłosiło się 745 osób ze 121 klubów. W trakcie czterodniowej rywalizacji zostaną rozdane krążki w 41 konkurencjach. W poniedziałek Ksawery Masiuk, Jakub Majerski, Piotr Ludwiczak i Aleksandra Knop uzyskali wyniki dające im możliwość startu w tegorocznym czempionacie globu w Singapurze. Lubelskie mistrzostwa są ostatnią szansą na wywalczenie nominacji do kadry na światowy czempionat, który odbędą się na przełomie lipca i sierpnia. Zamykają także okres kwalifikacji na Uniwersjadę oraz mistrzostwa Europy w kategoriach młodzieżowców (U-23) i juniorów. Tu będzie również okazja do uzyskania czasów pozwalających startować na mistrzostwach świata juniorów.

Do tej pory minima na mistrzostwa globu seniorów uzyskało sześciu polskich sportowców: Katarzyna Wasick (50 m stylem dowolnym), Adela Piskorska (50 m st. grzbietowym), Laura Bernat (200 m st. grzb.), Ksawery Masiuk (50 i 100 m st. grzb.) oraz bliźniacy Krzysztof i Michał Chmielewscy (oba na 200 m st. motylkowym). - Mamy już sześć osób z minimum na mistrzostwa świata seniorów, ale wierzymy, że to nie koniec i w Lublinie do tego grona dołączą kolejni. To pierwszy sezon w olimpijskim cyklu, więc pod tym kątem warto uważnie przyglądać się młodym zawodnikom walczącym o kwalifikację na Uniwersjadę i młodzieżowe mistrzostwa Europy oraz juniorom, którzy będą odgrywać w krajowej czołówce coraz ważniejsze role - powiedziała Otylia

Jędrzejczak, prezes Polskiego Związku Pływackiego. W Lublinie nie wystartują trenujący w Stanach Zjednoczonych Wasick i bracia Chmielewscy, natomiast Masiuk już w poniedziałkowych porannych eliminacjach uzyskał rezultat lepszy od minimum na mistrzostwa świata na 100 m stylem motylkowym - 51,73. Po południu dotoczyli do niego Jakub Majerski na tym samym dystansie - 51,72, Piotr Ludwiczak na 50 m stylem dowolnym - 22,02 oraz Aleksandra Knop na 200 m stylem grzbietowym - 2.10,38.

Medaliści pierwszego dnia. Kobiety

50 m stylem dowolnym: 1. Julia Maik (Włókniarz 1925 Kalisz) - 25,20, 2. Kornelia Fiedkiewicz (Juwenia Wrocław) - 25,46, 3. Anna Dowgiert (Warta Poznań) - 25,67

100 m stylem motylkowym: 1. Julia Maik (Włókniarz 1925 Kalisz) - 59,44, 2. Zuzanna Famulok (AZS AWF Katowice) i Gabriela Król (AZS AWF Katowice) obie 59,68

200 m stylem grzbietowym: 1. Aleksandra Knop (UKS 190 Łódź) - 2.10,38 minimum na MŚ, 2. Laura Bernat (AZS UW Warszawa) - 2.11,11, 3. Adela Piskorska (AZS UMCS Lublin) - 2.12,47

800 m stylem dowolnym: 1. Weronika Małolepsza (MKP Szczecin) - 9.12,21, 2. Apolonia Rap (Juwenia Wrocław) - 9.20,73, 3. Natalia Siwko (AZS UMCS Lublin) - 9.20,84

Mężczyźni

50 m stylem dowolnym: 1. Piotr Ludwiczak (Włókniarz 1925 Kalisz) - 22,02 minimum na MŚ, 2. Kamil Sieradzki (AZS AWF Katowice) - 22,29, 3. Konrad Zieliński (UKS 190 Łódź) - 22,42

100 m stylem motylkowym: 1. Jakub Majerski (AZS AWF Katowice) - 51,72 minimum na MŚ, 2. Ksawery Masiuk (AZS UW Warszawa) - 51,93, 3. Adrian Jaśkiewicz (AZS UW Warszawa) - 52,13

200 m stylem grzbietowym: 1. Ksawery Masiuk (AZS UW Warszawa) - 1.58,97 minimum na MŚ, 2. Filip Suchański (AZS UMCS Lublin) - 2.00,33, 3. Filip Kosiński (AZS AWF Warszawa) - 2.00,59

1500 m stylem dowolnym: 1. Szymon Kapala (Kormoran Olštyn) - 15.41,68, 2. Mateusz Ciba (MKP Szczecin) - 15.57,14, 3. Fabian Janiszewski (UKS 190 Łódź) - 16.30,44

Varfolomeev. Na 23. miejscu w wieloboju sklasyfikowana została Emilia Heichel. Lewińska wystąpiła jeszcze w trzech finałach. W ćwiczeniu ze wstążką uplasowała się na piątym miejscu, natomiast w ćwiczeniach z piłką i obręczą przypadła jej siódma lokata. 16-letnia zawodniczka UKS Korperek Wrocław to mistrzy-



Poniedziałek 28 kwietnia 2025 roku przejdzie do historii Mutua Madrid Open, jako dzień, w którym zabrakło prądu...

Blackout w całej Hiszpanii sprawił, że odwołano większość poniedziałkowych spotkań turniejów WTA i ATP w Madrycie, w tym Igi Świątek z Dianą Sznajder. Polka z Rosjanką o ćwierćfinał mają zagrać we wtorek przed południem...

Zprzyczyn niezależnych od organizatorów, a także w celu zagwarantowania bezpieczeństwa publicznego, przerwa w dostawie prądu w całej Hiszpanii 28 kwietnia wymusiła odwołanie sesji dziennej i wieczornej turnieju - przekazano w komunikacie w godzinach popołudniowych.

Kontynentalna Hiszpania i część Portugalii oraz Francji zostały dotknięte w poniedziałek dużą awarią prądu - poinformowała agencja EFE, powołując się na krajowego dostawcę energii. Do awarii doszło około godz. 12.30. W Madrycie na ulicach zgasła sygnalizacja świetlna, stanęło metro.

Iga Świątek i Diana Sznajder na kort w 1/8 finału miały wyjść o godzinie 13. Przed awarią udało się w pełni rozegrać jedynie trzy z 16 spotkań singlowych zaplanowanych na ten dzień. Wśród kobiet do ćwierćfinału zdążyły awansować Coco Gauff i Mirra Andriejewa. Gdy rozstawiona z numerem 4 Amerykanka udzielała wywiadu na korcie po pokonaniu

Szwajcarki Belindy Bencic 6:4, 6:2, posłuszeństwa odmówił mikrofon. Ochrona szybko zaprowadziła ją do saloniku dla zawodniczek. - Było zupełnie ciemno i zrozumiałam, że zabrakło prądu. Myślałam, że to tylko u nas, a potem zdałam sobie sprawę, że to cały kraj. To po prostu szaleństwo - relacjonowała reporterom Coco Gauff, która w niedzielę poprosiła planistów o udzielenie jej awansu do ćwierćfinału. - Było 5:4 i 15-40 przy moim serwisie. Pomyślałam sobie, och, Mirra, proszę, proszę - zrób wszystko, co w twojej mocy, aby wygrać tego gema i dokończyć mecz. Ponieważ wiedziałam, że jeśli będzie 5:5, prawdopodobnie będziemy musieli poczekać, a ja tu utknę - zwierzała się nastolatka z Krasnojarska. Auty wywoływał sędzia liniowy.

Rosjance Andriejowej (nr 7) cudem udało się dokończyć mecz z Ukrainką Julią Starodubcewą (6:1, 6:4). - Było 5:4 i 15-40 przy moim serwisie. Pomyślałam sobie, och, Mirra, proszę, proszę - zrób wszystko, co w twojej mocy, aby wygrać tego gema i dokończyć mecz. Ponieważ wiedziałam, że jeśli będzie 5:5, prawdopodobnie będziemy musieli poczekać, a ja tu utknę - zwierzała się nastolatka z Krasnojarska. Auty wywoływał sędzia liniowy.

Nie wszyscy mieli tyle szczęścia. Na głównej arenie madryckiego kompleksu, Manolo Santana Stadium, Bułgar Grigor Dimitrow prowadził 6:4, 5:4 z Brytyjczykiem Jacobem Fearnleyem, gdy gra została zawieszona.

- Czuję, że w tym momencie jest to sytuacja, z której można się śmiać tylko wtedy, gdy jestem na korcie. Nie było bieżącej wody, więc musiałam wziąć chusteczki nawilżane i się wytrzeć, spryskać perfumami i uznać to za koniec dnia. To po prostu szaleństwo, jak bardzo jesteśmy uzależnieni od elektryczności. To, co się stało, sprawia, że myślę o świecie i ludziach przed wynalezieniem prądu. Ponieważ prawdopodobnie nigdy więcej się to nie zdarzy, więc zawsze będziemy pamiętać dzień, w którym zabrakło prądu podczas Madrid Open.

Jeżeli organizatorzy w Mutua Madrid Open opadną chaos, bój o ćwierćfinał Świątek ze Sznajder rozpocznie się we wtorek o godzinie 11.00. W planach jest także deblowy mecz 2. rundy duetu Jan Zieliński - Sander Gille.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 29 KWIETNIA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń, 20.55 Pn: Liga Mistrzów, Arsenal - PSG (na żywo)

TVP 3

17.45 Piłkarska 3, 19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

16.55 Gol - mag. ekstraklasy, 16.55 Pływanie: 2. dzień MP w Lublinie, 19.45 Pn: Liga Mistrzów, studio i Arsenal - PSG (na żywo), 23.35 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

9.00 Polsat SiatCast, 11.00 Tenis: 4. runda ATP w Madrycie, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, AMW Arka Gdynia - Legia Warszawa. 20.00 Siatkówka: studio i finał PlusLiga (na żywo)

POLSAT SPORT 2

17.00 Tenis: 4. runda ATP w Madrycie, 20.20 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, PGE MKS FunFloor Lublin - MKS Piotrcovia Piotrków Trybunalski (na żywo)

POLSAT SPORT 3

20.30 Tenis: 4. runda ATP w Madrycie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

11.00, 20.00 Tenis: 4. runda ATP w Madrycie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

11.00 Tenis: 4. runda ATP w Madrycie (na żywo)

EUROSPORT 1

11.00, 15.30, 19.30 Snooker: ćwierćfinały MŚ w Sheffield (na żywo)

EUROSPORT 2

13.30 Kolarstwo: 3. etap Wyścigu Dookoła Turcji, 15.30 Prolog Tour de Romandie (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1

19.30 Pn: LM, studio i Arsenal - PSG (na żywo), 23.00 Skróty LN

CANAL+ SPORT 2

13.00, 19.00 Tenis: ćwierćfinały WTA w Madrycie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

19.30 Żużel: PGE Ekstraliga, Innpro ROW Rybnik - PRES Grupa Deweloperka Toruń (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania
Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Polka na podium

GIMNASTYKA ARTYSTYCZNA

Wstolicy Uzbekistanu, Taszkencie, odbyły się zawody Pucharu Świata w gimnastyce artystycznej. Trzecie miejsce w wieloboju zajęła Liliana Lewińska. Triumfowała reprezentantka gospodarzy Tachmina Ikromowa, wyprzedzając Niemkę Darję

Varfolomeev. Na 23. miejscu w wieloboju sklasyfikowana została Emilia Heichel. Lewińska wystąpiła jeszcze w trzech finałach. W ćwiczeniu ze wstążką uplasowała się na piątym miejscu, natomiast w ćwiczeniach z piłką i obręczą przypadła jej siódma lokata. 16-letnia zawodniczka UKS Korperek Wrocław to mistrzy-

ni świata juniorek w ćwiczeniu z maczugami i w ćwiczeniu ze wstążką z 2023 roku. Pochodzi z usportowionej rodziny, zaczęła trenować mając pięć lat. Matka gimnastyczki Krystyna Leskiewicz-Lewińska to olimpijka z 1996 roku w tej dyscyplinie. W klubie trenuje także jej siostra Laura (rocznik 2011), natomiast ojciec, Rajmund, jest sędzią ko-

Liliana Lewińska była trzecia w wieloboju w zawodach Pucharu Świata.

szykówką i nauczycielem wychowania fizycznego. Reprezentacja Polski w ćwiczeniu grupowym (trzy piłki i dwie obręcze) okazała się najlepsza. Zgromadziła 25,10 pkt, wyprzedzając Chiny - 24,95 oraz Uzbekistan - 24,30. Z kolei w ćwiczeniu z pięcioma wstążkami mając 23,00 pkt zajęły drugie miejsce, za Chinkami - 24,55, a przed

Kazazskami - 22,00. W zespole biało-czerwonych zaprezentowały się: Maria Aszklar, Magdalena Szewczuk, Melody Wąsiewicz-Hanc, Julia Wojciechowska, Madoka Przybylska i Vesna Pietrzak. Wojciechowska jest zawodniczką KSGA Legion Warszawa, pozostałe uprawiają gimnastykę w Akademii Leszka Błanika Warszawa.

(PAP)

POWRÓT DO KORZENI

Michał Listkiewicz

Nie ma darmowych obiadów?



Fot. PressFocus

Polacy w tenisie stołowym odnoszą spore sukcesy.

Mamy w Polsce drugiego Szymona Marciniaka! Nazywa się Marcin Szyda i sędziuje najważniejsze światowe imprezy w tenisie stołowym, nowej atrakcyjnej dyscyplinie sportu, w której odnosimy spore sukcesy. Adrian Duszak i Marek Pokwapiński to ścisła czołówka. Szyda prowadził ostatnio ważny turniej w Chinach i podzielił się sensacyjnymi refleksjami. Dla jednych, z właścicielem Wistły Kraków Jarosławem Królewskim na czele, dobrymi, dla innych - do których się zaliczam - smutnymi. Chodzi o plany zastąpienia sędziów sportowych sztuczną inteligencją. O ile można to sobie wyobrazić w dyscyplinach technicznych, wymiernych, to w grach zespołowych, gdzie zarządzanie zawodnikami i meczem przez arbitra jest kluczowe, byłby to krok samobójczy. Mistrzowie fachu klasy wspomnianego Szymona Marciniaka dzięki charyzmie, talentowi i wiedzy potrafią nawiązać dobry kontakt z zawodnikami, przewidywać, działać prewencyjnie. Tacy trudny mecz kończą bez kolorowych kartek, a słabsi koledzy z feerią barw w kolorach żółtym i czerwonym. Pamiętam półfinał Ligi Mistrzów, gdy na samym jego początku Erling Haaland przystartował do Szymona z agresywnym tekstem okraszonym fuckiem. „Tell it again” - powiedział mu polski arbiter z uśmiechem w sytuacji, gdy większość sędziów sięgnęłaby po kartkę. On do końca meczu nie musiał, Norweg był potulny jak baranek. Sport na zawsze pozostanie pasją żywych ludzi jak obcowanie z przyrodą, kulturą, lekturami, podróżami, zwiedzaniem zabytków stworzonych przez dawne pokolenia,

Chodzi o plany zastąpienia sędziów sportowych sztuczną inteligencją. O ile można to sobie wyobrazić w dyscyplinach technicznych, wymiernych, to w grach zespołowych, gdzie zarządzanie zawodnikami i meczem przez arbitra jest kluczowe, byłby to krok samobójczy.

miłością (także tą fizyczną). To są sprawy duszy, a przez to nieuchwytnie szkiełkiem i okiem mędrca. Można oddać robotom i komputerom mierzenie czasu w sprincie, odległości i wysokości skoku, spalonego w hokeju i futbolu. Ale jak to zrobić z oceną faulu obronnego lub ofensywnego w koszykówce lub szczypiorniaku? Tu intencja zawodnika, kontakt wzrokowy z arbitrem są bardzo istotne. Technologia wprowadzana na hurra sprawiła, że bardzo spadło zainteresowanie skokami narciarskimi, potwierdzają to badania oglądalności. Algorytmy, obniżanie belki, mierzenie siły wiatru, przeliczanie, odliczanie są jak czarna magia. Przecież siła i kierunek wiatru mogą się zmienić parokrotnie w trakcie lotu skoczka. Kiedyś Elżbieta Duńska-Krzesińska straciła złoty medal olimpijski przez... piękny warkocz blond, który zostawił ślad na piasku. Było to długo przed wprowadzeniem elektroniki do pomiarów długości skoku, czyli już wtedy zdarzali się technokraci bez duszy. Podobnie jest z interpretacją przepisu o spalonym

w futbolu. Anulowanie bramki z powodu wychylenia kciuka o milimetr to idiotyzm. Od dawna powtarzam, że powinno się brać pod uwagę tylko te części ciała, którymi można prawidłowo strzelić bramkę. W piłce nożnej ręka do nich nie należy w przeciwieństwie do szczypiorniaka, siatkówki czy koszykówki. Jak co tydzień nie może się obyć bez wspomnień autora. Tuż po zjednoczeniu Niemiec sędziowałem towarzyski mecz nowo

oczywiście, bo w tym nad Odrą stadion był taki byt. Na linii pomagał mi świętej pamięci Piotrek Werner z Gliwic. On znał biegle język niemiecki, a ja rosyjski, byliśmy lingwistycznie przygotowani. W trakcie gry Aleksiej Michajliczenko, Ukraińiec wtedy w radzieckich barwach, domagając się urojonego karnego bluznął do mnie po rusku „co ch...ju nie widziałeś?”. Normalnie to czerwona kartka bez dyskusji, ale to był mecz towarzyski, polityczny, cały świat oglądał, wielcy ludzie na trybunach. Postanowiłem rozegrać to inaczej. Wezwałem delikwenta do siebie i cicho zapytałem „kto ch...j, ty czy ja?”. Odpark, że oczywiście to on, puszczając do mnie oko i od tamtej pory kolegujemy się. Sztuczna inteligencja w takiej sytuacji automatycznie wystąpiłaby zawodnika pod prysznic. W każdym narodzie są ludzie dobrzy i źli, mądrzy i głupi, szczerzy i przebiegli. Ani Polacy nie są pawiem narodów, ani Mongołowie ciemną masą, Francuzi zbiorłem intelektualistów, Anglicy geniuszami biznesu. Klasyk

Anulowanie bramki z powodu wychylenia kciuka o milimetr to idiotyzm. Od dawna powtarzam, że powinno się brać pod uwagę tylko te części ciała, którymi można prawidłowo strzelić bramkę.

utworzonej reprezentacji naszych zachodnich sąsiadów z ZSRR, poprzednikiem obecnej Federacji Rosyjskiej, we Frankfurcie. Nad Menem

- o ile pamiętam Mark Twain lub Bernard Shaw - skonał dawno temu, że Mostem Londyńskim codziennie przechodzą tysiące ludzi,

ale niestety połowa z nich to idioci. Nieżyjący senator Stanisław Kogut, założyciel i dobrodziej pierwszoligowego wtedy klubu - Kolejarka Stróż - zdenerwowany nazwał sędziego meczu Mongołem. Sprawę nagłośniły media, wszak Kogut

wania finał lokalizowano gdzie popadnie, przy całym szacunku do wymienionych miejscowości: Zielona Góra, Kielce, Lublin, Piotrków Trybunalski, Opole, Olsztyn, Wronki, Płock, Grodzisk Wielkopolski, Lubin, Bełchatów, Bydgoszcz. Nawet

Gdybym mógł cofnąć czas, to przed nastaniem ery nowoczesnych stadionów w Polsce każdy finał PP organizowałbym na Stadionie Śląskim w Chorzowie.

był znanym i porywczym politykiem. Po pewnym czasie do PZPN wpłynął protest z ambasady Mongolii w Polsce z zarzutem o obrażanie dzielnego azjatyckiego narodu. Koleguję się z wieloma Ukraincami, wspólna organizacja EURO 2012 bardzo nasze nacje zbliżyła. Piłkarz Artem Putiwcew z Niecieczy i trener Witalij Kwarciany z Łucka (prowadził też KSZO Ostrowiec Świętokrzyski) to wspaniali ludzie z ogromną sympatią do Polaków. Jednak ambasador Wasyl Bodnar to polonofob, jego impertynenckie uwagi są nie do przyjęcia. To słabe, gdy komentatorem polskich mediów w Moskwie był rusofob, ambasadorami Izraela i Ukrainy nad Wisłą polonofobi, a przedstawicielem Episkopatu w radzie dialogu chrześcijańsko-żydowskiego antysemita. Ludzie przyzwolici, pozbawieni uprzedzeń zawsze osiągają w życiu więcej, także w sporcie. Puchar Polski świeci pełnym blaskiem, duża w tym zastęga bytch i obecnych władz PZPN. Za mojego prezeso-

w Warszawie grano na stadionie Polonii, do dziś bardzo rachitycznym. Gdybym mógł cofnąć czas, to przed nastaniem ery nowoczesnych stadionów w Polsce każdy finał PP organizowałbym na Stadionie Śląskim w Chorzowie. Dziś areną jest Stadion Narodowy imienia Kazimierza Górskiego, a tegoroczny finał zapowiada się pasjonująco, także pod względem kibicowskim. Od tygodni grzecznie odmawiam przyjaciółom i krewnym królika, biletów brak. Przypomina mi się rozmowa z bardzo znanym aktorem proszącym mnie o bilety na EURO 2012. „Mogę nawet zapłacić” - dodawał. To NAWET było jednym z najzabawniejszych sformułowań, wypowiedział je facet zarabiający krocie. Ale podobno nie ma darmowych obiadów. Nawet rodzinnych, bo po deserze pojawia się prośba o zaopiekowanie się wnuczkami, pożyczanie auta lub podpytywanie kredytu. Za darmo grają już tylko oldboje, zrzucając się przy tym na wspólne pomeczowe piwo.